ŚWIATOWID

nr. 6

NR - 6.

BRAT JANA KIEPURY U PROGU KARJERY OPEROWEJ.



Władysław Ladys Kiepura, brat znakomitego tenora Jana Kiepury, zadebjutował w Operze Krakowskiej w tytułowej partji opery Gounod'a „Faust". Debiut ten stał się sensacją dnia i wróży młodemu artyście swietną karjerę śpiewaczą.

Ag. Fot. „Światowida".

W DNIU IMIENIN P. PREZYDENTA RZPLITEJ.

W dniu 1-go lutego p. Prezydent Rzplitej prof. Dr Ignacy Mościcki obchodził Swoje Imieniny. Nie jest to uroczystość oficjalna, a jednak jest to święto, obchodzone nietylko w Rodzinie dostojnego Solenizanta, ale i w najszerszych kręgach całego społeczeństwa. W stronę rezydencji p. Prezydenta Rzplitej popłynęły w dniu tym życzenia, szczere i serdeczne, by Opatrzność Tego, który, chociaż w państwie republikańskiem nie jest pomazańcem Bożym, jest jednak następcą dawnych królewskich włodarzy Polski, darzyła szczęściem osobistem, szczęściem w Rodzinie, szczęściem w Państwie.

Obowiązująca konstytucja ograniczyła funkcje Prezydenta Rzeczypospolitej nadmiernie, nadała im charakter przedewszystkiem reprezentacyjny. A jednak i w tym zakresie osobiste walory Prezydenta Rzplitej posiadają ogromne znaczenie. Im cenniejsze są one w osobie Przedstawiciela Majestatu Rzplitej, tem godniej i dostojniej powaga państwa objawia się na zewnątrz. Ten, którego Imieniny Polska w dniu 1 lutego obchodziła, jest wymownem stwierdzeniem tej tezy. Uczony wielkiej, europejskiej miary, staje już samą powagą swego imienia godnie w gronie naczelników państw dzisiejszego świata. Dostojność tę łączy jednak p. Prezydent Rzeczypospolitej z dobrocią i serdecznością, która Mu jedna serca wszystkich. Ktokolwiek miał szczęście znaleźć się w pobliżu Jego Osoby, otrzymać od Niego zaszczytne podanie dłoni, usłyszeć z Jego ust choćby kilka słów, a tembardziej być uczestnikiem rozmowy z Nim, pozostanie na zawsze pod urokiem Człowieka, któremu najwyższe dostojeństwo w państwie nie odebrało serdecznego wyrazu twarzy, życzliwego akcentu mowy. — Moment to bardzo ważny, zwłaszcza w państwie młodem, w państwie, zamieszkałem przez rozmaite narodowości, przez rozmaite wyznania.

Los nie oszczędził p. Prezydentowi Rzplitej w ciągu bezmała sześcioletniego już piastowania tej najwyższej godności, ani trudów, ani trosk, ani chwil przykrych, nieraz niewątpliwie i bolesnych. To przeznaczenie osobistości, stojących na czele wielkich, skomplikowanych organizmów, przeznaczenie, dotykające ich zawsze, nawet w najspokojniejszych czasach, tembardziej w obecnym, skołatanym tyloma trudnościami, tyloma sprzecznościami pojęć, interesów i celów. Tem serdeczniej w dniu rodzinnego wprawdzie tylko, lecz niemniej całą Polskę obchodzącego święta p. Prezydenta Rzplitej, tem goręcej wypowiedzieć wolno i trzeba życzenia, by owe trudy i troski p. Prezydenta Rzplitej nie poszły na marne dla Niego i dla naszego Państwa.

Z. A.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki.

WYSTAWA SZTUKI POLSKIEJ I RZEMIOSŁA
W NOWYM JORKU.



Staraniem naszego Konsula generalnego w Nowym Jorku, Dra Marchlewskiego, jakoteż Komitetu polskiego i amerykańskiego, otwarta została w Home Making Center, w Grand Central Palace Wystawa sztuki polskiej i rzemiosła, która tak ze strony publiczności, jak i prasy amerykańskiej spotkała się z nader pochlebną oceną. Do komitetu amerykańskiego należały panie: Oliver Harriman, księżniczka Lazarovich, p. Vera Nette, p. Mary Stuart, baroness Pach-Winther i p. Jeanne Carpenter. Do komitetu polskiego należały panie: M. Linke, jako przewodnicząca, Z. Baluta, A. Brachocka, A. Dąbrowska, K. Głuchowska, W. Morawska, A. Sawicka i Z. Stojowska.

Akt otwarcia wystawy urozmaicony został polskim programem artystycznym, na który złożyły się śpiewy, muzyka i tańce. Na naszem zdjęciu widoczna jest grupa wykonawców krakowiaka, która brała udział w tym programie i przyjęta została z entuzjazmem. Ta sama grupa występowała także w American Woman Association, przy własnej orkiestrze, w programie złożonym z popisów przedstawicieli różnych narodowości: Włochów, Hiszpanów, Norwegów, Węgrów, Szwedów itd.

Grupa „Sokoła“ Gniazda VII-go w Nowym Jorku w krakowskich kostjumach ludowych, która brała udział w programie otwarcia Wystawy Sztuki Polskiej i Rzemiosła w Grand Central Palace w Nowym Jorku. Grupa odtańczyła krakowiaka, który został przyjęty entuzjastycznie przez publiczność, w następującym składzie: Helena Bieńkowska, Emilja Ziemborak, Edward Knorowski, Jan Gapiński, Władysław Stankiewicz, Roman Galiński, Marja Urbanowicz, Józefa Cwalina, Jadwiga Bagińska Wanda Głembocka.

LAUREAT INSTYTUTU PROPAGANDY SZTUKI



Znakomity artysta-malarz Alfons Karpiński.

U góry: AKT — obraz olejny Alfonsa Karpińskiego (z Wystawy Sztuki w Krakowie).

Wśród poważnych swą sztuką artystów Krakowa Alfons Karpiński zajmuje wybitne stanowisko, a to dzięki swej bogatej i wytwornej twórczości malarskiej. W ostatnim czasie otrzymał nasz artysta wysokie odznaczenie na Salonie Instytutu Propagandy Sztuki w Warszawie z ramienia Min. Wyzn. R. i O. P. za portret kobiecy. Odznaczenie to jest wielce charakterystyczne ze względu na rodzaj twórczości tego artysty, albowiem A. Karpiński jest przedewszystkiem malarzem niezrównanego czaru i wdzięku kobiecego, malarzem miękkiej i delikatnej urody kobiecej a pełnej wyrazu. Wytworna forma, piękny układ i dobry rysunek obok szlachetnych barw i wyszukanych tonów cechuje prace tego artysty.

Nie mniejszą wykwintnością odznaczają się wszelkie studja kwiatów czy wnętrz oraz pejzażowe A. Karpińskiego. Reprodukowana powyżej praca p. t. „Akt“ posiada wszelkie cechy wspaniałej twórczości tego znakomitego artysty.

„SIEDEM LAT CHUDYCH“.

BAL WARSZAWSKIEJ SZKOŁY SZTUK PIĘKNYCH.

Karnawał w tym roku był wyjątkowo krótki i chudy. Może właśnie dlatego uczniowie Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych urządzili swój tradycyjny bal pod hasłem „siedmiu lat chudych“, nawiązując w ten sposób do smutnej „rzeczywistości rzeczywistości“, jakby wyraził się b. premjer prof. Bartel.

Czy potrzeba dodawać, że bawiono się świetnie? Brać malarska ma bowiem to do siebie, że na wszystkie sprawy tego świata, łącznie z kryzysem, inflacją i depresją, patrzy z dobrodusznym, a niekiedy wisielczym uśmiechem na twarzy, jakby dając do zrozumienia, że dłużej klasztora, niż przeora.

Któż ma zresztą mieć humor w tych ciężkich czasach, jak nie najmłodsza brać Apollina, ta z Akademji i Szkół, dla której głód i chłód i pustki w kieszeni są niemal chlebem codziennym, niezależnie od konjuktury.

To też Warszawa pospieszyła tłumnie na bal na Wybrzeże Kościuszki, wiedząc, że czeka ją tam wesoła zabawa, roześmiane twarze i ta niefrasobliwość, która jest udziałem artystów.

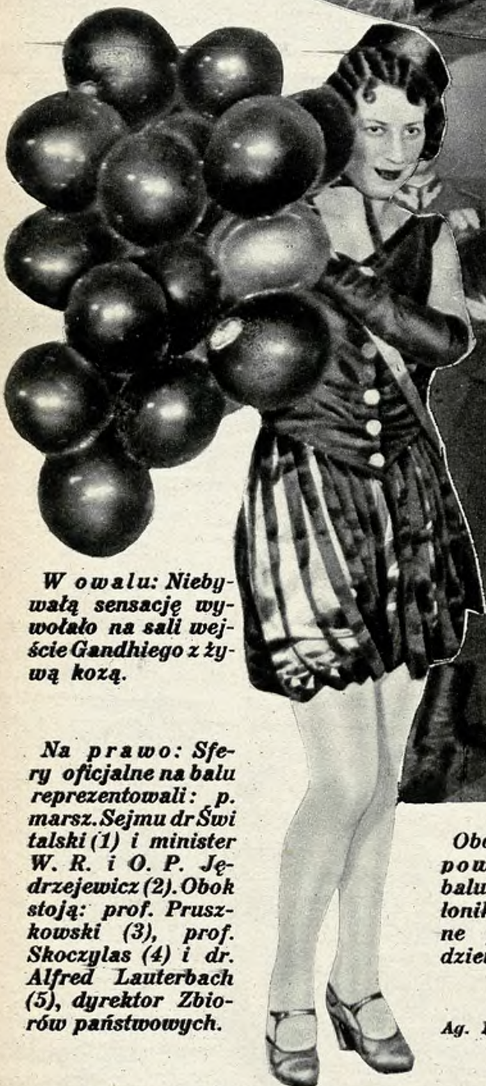
Bal zaszczycił swoją obecnością sam Gandhi, który zjawił się z nieodłączną kozą, prowadzoną na sznurku.

Nie brakło także grupy Meksykańczyków, którzy staczali zacięte walki o ogniste tancerki. A było w czem wybierać, bo dobór pięknych twarzy był wyjątkowy, poprostu miało się wrażenie, że to nie bal w naszej Warszawie, ale przegląd kandydatek na „Miss Universum“ w Paryżu, czy w Hollywood. Nowoczesne malarki bowiem, tem się różnią od dawniejszych (tych z przed wojny), co to chodziły rozczochrane i zaniedbane, że starają się być wcieleniem tego piękna, która jest ich najwyższą religją.

Warszawska Szkoła Sztuk Pięknych została założona w czasie wojny światowej. Gmach dla niej, na Wybrzeżu Kościuszki, ufundowała inż. Kierbedziowa. Niedawno szkoła ta została zaliczona do uczelni akademickich.

Z pośród jej profesorów wyróżnili się: prof. Pruszkowski, z którego klasy wyszło Bractwo św. Łukasza, prof. Jastrzębowski i Skoczylas, którzy kolejno sprawowali urząd dyrektorów departamentu sztuki, prof. Stryjeński, komisarz działu polskiego na Wystawie Sztuk Dekoracyjnych w Paryżu w 1925 r., prof. Tichy, ś. p. Trojanowski i inni.







W owalu: Niebywałą sensację wywołało na sali wejście Gandhiego z żywą kozą.

Na prawo: Sfery oficjalne na balu reprezentowali: p. marsz. Sejmu dr Świtalski (1) i minister W. R. i O. P. Jędrzejewicz (2). Obok stoją: prof. Pruszkowski (3), prof. Skoczylas (4) i dr. Alfred Lauterbach (5), dyrektor Zbiorów państwowych.

Obok: Ogromnem powodzeniem na balu cieszyły się baloniki, sprzedawane przez urocze dziewczęta.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowida“.



SZKOŁA NARCIARSKA W ZAKOPANEM.





Popularność sportu narciarskiego sprawiła, że wszystkie ośrodki zimowe zalane są dzisiaj rzeszami pragnącemi wyuczyć się sztuki jazdy na nartach. Oczywiście cały szereg osób próbuje o własnych siłach zawładnąć tajnikami kunsztu narciarskiego i oczywiście nie zdobywszy uczciwych początków, bardzo powoli posuwa się na drodze rozwoju.

Wiadomo powszechnie, że najprędzej pojmują takie rzeczy dzieci, które w lot naśladują ruchy, a z racji giętkich kości nie obawiają się upadków, które tak przerażają starszych. Zagranicą, a zwłaszcza w Szwajcarji, w każdej większej stacji zimowej pełno jest instruktorów, którzy wtajemniczają młodocianych adeptów w umiejętność jazdy na nartach.

Na wzór tych zagranicznych szkół otworzono niedawno w Zakopanem szkołę narciarską dla naszych milusińskich, która wykorzystuje łagodne i miłe tereny śnieżne na t. zw. Wilczniku. Tutaj pod przewodnictwem znanej zaszczytnie narciarki polskiej, p. Eli Ziętkiewiczowej, która wielokrotnie zdobywała laury w Polsce i zagranicą, a technicznie jest prawdopodobnie dalej najlepszą polską narciarką, ćwiczą mali narciarze sposób podchodzenia do góry, zjazd, skręty, łuki, „jacobseny", „chrystjanie" i „telemarki".

Drugą instruktorką tej szkoły jest p. Stopkówna, na którą sfery sportowe Zakopanego patrzą, jako na groźną przeciwniczkę sławnej Bronisławy Staszel-Polankówny, kilkakrotnej mistrzyni Polski. Stopkówna przez swoje wyniki w szeregu biegów wykazała, że jest pierwszorzędną zawodniczką i że należy dziś niewątpliwie do extraklasy kobiecego narciarstwa.

Szkoła narciarska dla dzieci, która odbywa swoje ćwiczenia na Wilczniku, znajduje się zatem pod wymarzonem wprost kierownictwem, gdyż obie instruktorki mają wielkie doświadczenie narciarskie i wspaniale opanowaną technikę jazdy. Nic więc dziwnego, że dzieci garną się chętnie do nauk owych instruktorek i że nawet liczne upadki nie odstraszają je od kontynuowania najpiękniejszego ze sportu, jakiem jest niewątpliwie narciarstwo, dające najwięcej sił żywotnych i życiowej energji.

Zdjęcia nasze dają kilka miłych obrazków z tej pierwszej „białej szkoły" dla dzieci na Wilczniku w Zakopanem.

z. g.

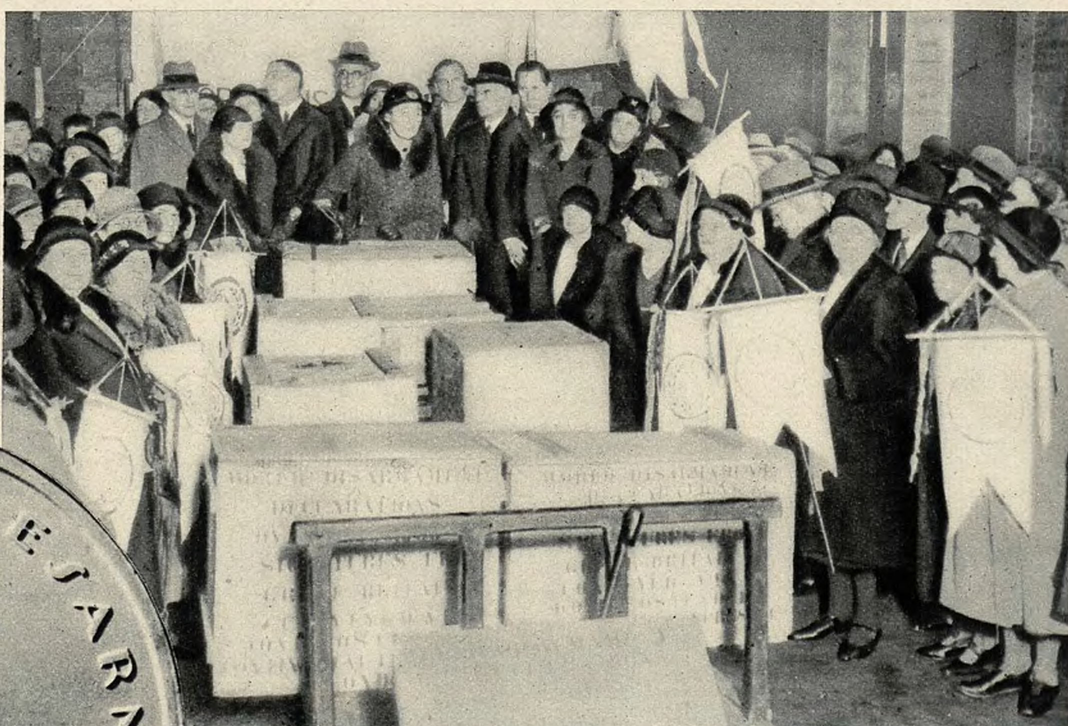


W GENEWIE KONFERENCJA ROZBROJENIOWA.



M. Henderson, b. angielski minister spraw zagranicznych, przywódca Partji Pracy, prezydent konferencji rozbrojeniowej.
Trampus — Paris.

W kole: Medal pamiątkowy, wydany dla członków konferencji rozbrojeniowej przez Radę stanową w Szwajcarji, wedle wzoru rzeźbiarza Sarki
The New York Times



Skrzynie, które nadeszły do Genewy i zawierają adres do konferencji rozbrojeniowej podpisany przez 2.130,022 kobiet angielskich, domagających się pokoju.
The New York Times.

Poniżej: Jako pierwsi na konferencję rozbrojeniową w Genewie przybyli Chińczycy. Na zdjęciu M. Yen, przedstawiciel Chin w St. Zjedn. A. P. na dworcu w Paryżu w czasie przejazdu do Szwajcarji.
Wide-World Photos — Paris.



Wojna jest najstarszem rzemiosłem człowieka. Do niedawna było ono także najszanowniejszem. Wyhodować barana, nagromadzić w jakiejś suchej jamie przydatnego na żywność ziarna, wysuszyć skóry na ubrania, lub zgoła wydłubać sobie mozolnie z twardego krzemienia jakiś nożyk lub toporek do wszelakich celów sposobny — to wszystko nie uważało się za robotę zaszczytną. Ale zrabować gotowe, a samego twórcę tych pożytecznych rzeczy batem do niewoli popędzić — to dopiero była racja dumy, sławy i zadowolenia.

Tak było od początku świata aż po nasze ostatnie lata. Wojna zawsze stała na czele honorowych zajęć ludzkich. Przez nią szła droga do zaszczytów, majątków i władzy. Cóż dziwnego, że ludzkość wmówiła w siebie, że wojna jest także prawem boskiem, że sama natura wypisała je na czele obowiązków, włożonych na garb człowieczy.

Dopiero niesłychany postęp techniki ostatnich lat trzydziestu sprawił, że ta najstarsza i najbardziej powszechnie uznana prawda zaczęła powoli okazywać się... nieprawdą. Ostatnia wielka wojna „światową" zwana, stanowiła w tym względzie przełom. — Okazało się bowiem, że dzięki tej nowoczesnej technice wojna przestała być zajęciem najbardziej dochodowem i intratnem, że w gruncie rzeczy przegrywają ją wszyscy ci, którym skalpy z głów zdjęto, i ci, którzy nimi dumnie potrząsają.

Od czasu zaś wojny światowej technika poczyniła jeszcze dalsze postępy. A każdy jej krok naprzód przeistacza wojnę w coraz większą niedorzeczność, w coraz bardziej ryzykowne i złe przedsięwzięcie. Gdy bowiem technika dzisiejsza daje ludziom rozkoszną możliwość wytrucia gazami całych ogromnych miast w ciągu jednej godziny, gdy pozwala napadać z nienacka, niesłyszanie i niewidzianie, i gdy jedyną rzeczywistą obroną przed temi napaściami jest taka sama napaść w odwecie, to ostatecznie staje się rzeczą jasną, że narody cywilizowane znalazły się na prostej drodze do losu tych myszy z bajki radziwiłłowskiej, co to gryzły się ze sobą tak dzielnie i nieustępliwie, że wkońcu pozostały z nich tylko ogonki...

Cóż dziwnego, że przy takim układzie rzeczy ludzie zaczęli powoli odkrywać, że wojna jest poprostu... głupstwem. Materjalne koszta wojny, bez nieobliczalnej wartości ludzi zabitych, okaleczonych i zmarnowanych, wynosiły dziewięćset miljardów dolarów. Była zaś ta wojna dlatego tak drogą, ponieważ technika, usprawniając atak, doskonaliła równocześnie obronę, co razem podnosiło ogromnie koszt całego przedsiębiorstwa. Na wojnie światowej zabito dziesięć miljonów żołnierzy, a trzydzieści miljonów raniono. Prosty rachunek wykaże, że przy takich kosztach wojny i przy takim jej plonie zabicie lub chociażby tylko zranienie jednego żołnierza kosztowała 25.000 dolarów. To stanowczo za drogo! Ale cóż, kiedy taniej ani rusz — nie można. Jeżeli zaś nie można, to także i niepotrzeba...

Niedawno w sejmie warszawskim było powiedziane, że wychowanie jednego ukończonego prawnika czy t. zw. „filozofa" kosztuje nasze państwo 20.000 złotych, czyli jakieś dwa tysiące dwieście dolarów. Jakaż to jest kalkulacja, jeżeli równocześnie zabicie lub zranienie wychowanka tylko zwykłej szkoły ludowej lub zgoła analfabety kosztuje aż 25 tysięcy dolarów. Jest oczywistem, że przy takich cenach będzie o wiele ekonomiczniej fabrykować prawników i filozofów po dwa tysiące dolarów za sztukę, niż zabijać biednych analfabetów kosztem 25 tysięcy dolarów od każdej urwanej głowy czy potarganego brzucha.

Za pieniądze, które narody wydały na przeprowadzenie ostatniej pięknej wojenki, można było całą Europę przeistoczyć w jeden kwitnący ogród, dać wszystkim Europejczykom i Europejkom wykształcenie uniwersyteckie, każdej familji zbudować piękną willę ładnie urządzoną z radjem i gramofonem, jednem słowem przeistoczyć cały nasz biedny kontynent w raj, na widok którego niebosczyk Aadm razem z uroczą Ewą byłby sobie w brodę pluł i zębami zgrzytał z czystej ludzkiej zazdrości, że jemu w takim raju nie wypadło kosztować jabłka z drzewa poznania.

A tymczasem cóż dała wojna pięknie, dzielnie i po bohatersku, z niebywałym nakładem wszelkiej szlachetności przeprowadzona? Oto uczyniła ona Europę o wiele biedniejszą niż była, o czem świadczy wymownie dwadzieścia miljonów dorosłych ludzi, którzy zaszczyceni zostali godnością „bezrobotnych". Bezpieczeństwo zaś, oparte na prawie i słynnej sprawiedliwości, które Europa jako zdobycz przyniosła sobie z tej wojny, okazuje się tak chwiejnem, że gdy na zbrojenia wydawano przed wojną półtora miljarda dolarów rocznie, to teraz wydaje się cztery miljardy takich samych złotych dolarów...

To też od lat dziesięciu łamią sobie ludzie najtęższe głowy nad tem, jak zrobić koniec z wojnami, w jaki sposób zapobiec ich perjodycznemu t. zw. „wybuchaniu". Po wielu różnych przygotowaniach i naradach wstępnych w dniu 2 lutego zbiera się ogromny powszechny kongres rozbrojeniowy. Ma on wynaleźć sposoby ograniczenia zbrojeń na początek w tej nadziei, że jeżeli chciwy i srogi Mars da sobie urwać choćby tylko jeden guzik od swojego wojennego rynsztunku, to potem stopniowo uda się go rozebrać do naga, tak, że pozbawiony nawet spodenek a la Gandhi, ucieknie biedak zawstydzony, gdzie pieprz rośnie.

Nigdy jeszcze żadne usiłowanie ludzkie nie było tak dobrze uzasadnione, jak ten kongres genewski, ale też nigdy jeszcze żadne nie miało zarazem tak mało szans powodzenia jak on. Idzie bowiem w tym kongresie o przeistoczenie natury ludzkiej, która sama przez się jest odwiecznem polem bitwy złego i dobrego, mądrego i głupiego. Przezwyciężyć tę naturę, sprawić, aby człowiek potrafił skoczyć chociaż na cal jeden powyżej własnych uszu — wszak byłaby to nowa, nieprzerwanie wspaniała era w historji rodzaju ludzkiego. Ale pocóż krakać przed czasem! Czyż nie lepiej spodziewać się i wierzyć, że ludzie przecież znajdą te drzwi swego więzienia, które wszak są zamknięte tylko od wewnątrz.

Mała mucha, która rozbija sobie durną głowę o twardą szybę tuż obok otwartego okna, przecież jednak czasem znajdzie je przypadkiem i wyfrunie na wolność dumna, wesoło bucząc. Jakby to było pięknie, gdyby ludzkość cywilizowana zebrana w Genewie w osobach swych przedstawicieli najwspanialszych, okazała się tak mądrą i szczęśliwą, jak owa ...głupia mucha! Spodziewajmy się i wierzmy.

Pom.

W MANDŻURJI WOJNA.



Żołnierze chińscy z luźnych oddziałów partyzanckich, są traktowani przez Japończyków, jak bandyci i rozstrzeliwani bez sądu. Zdjęcie przedstawia partyzantów na chwilę przed egzekucją.
Wide-World Photos — Paris.

Znawcy stosunków na dalekim Wschodzie przypuszczają więc, że Ameryka wmiesza się czynnie w konflikt mandżurski dla obrony swego prestiżu i swego klienta. Nie brak nawet pesymistów, którzy są zdania, że konflikt ten jest zaczątkiem nowej zawieruchy, która ogarnie cały świat.

Oczywiście trudno bawić się w proroctwa. Minister rumuński Ghica, który niedawno powrócił z podróży objazdowej po Europie, oświadczył po swoim powrocie do Bukaresztu, że sytuacja jest tego rodzaju, że nikt nie wie, co się jutro stanie. W słowach tych nie ma żadnej przesady. Nad kontynentami globu ziemskiego gromadzą się bowiem ciężkie, ołowiane chmury, powietrze jest przeładowane elektrycznością, słychać już pierwsze grzmoty. Czy z tego wszystkiego wyniknie burza, czy też skończy się na chwilowym deszczyku, pozostanie tajemnicą jutra. Na razie genewską konferencję rozbrojeniową wita daleki Wschód salwami ognia huraganowego.

L.

Jeszcze przed tygodniem, kiedy Japończycy doszedłszy do wielkiego muru zajęli całą Mandżurję wydawało się, że w operacjach wojennych na tym terenie nastąpi pauza, spowodowana z jednej strony wielkiemi mrozami, a z drugiej bezsilnością Chin, niezdolnych do stawiania oporu. Tymczasem wbrew tym przewidywaniom, właśnie w chwili, kiedy w Genewie zbiera się Liga Narodów i konferencja rozbrojeniowa, Japończycy najspokojniej w świecie, a dodajmy i najcyniczniej, zajęli naprzód Charbin, a potem Szanghaj.

Atak na Charbin jest wyraźnem godzeniem w interesa Rosji sowieckiej, a na Szanghaj prowokacją mocarstw europejskich.

Wobec wszystkich tych wypadków, rozgrywających się z piorunującą szybkością, Liga Narodów, mająca być przedewszystkiem instrumentem pokoju, jest zupełnie bezsilna. Na razie zdołała ona przygotować tylko komisję, która w najbliższym czasie ma się udać do Mandżurji, pobyć tam kilka miesięcy i zdać raport ze sytuacji. Komisja ta, jak dotąd, ustaliła tylko koszta swojego wyjazdu, które obliczono na półtora miljona franków złotych, czyli sumę bardzo poważną. Liga Narodów jednak nie lubi być oszczędną i dlatego pieniądze na salonki dla jej delegatów i królewskie djety z pewnością się znajdą. Nikt jednak nie łudzi się, że Japończycy skapitulują przed komisją i przed Ligą Narodów, gdyż zwykli oni respektować tylko siłę i armaty.

Japonja zresztą znajduje się w beznadziejnej sytuacji. Dziś jest publiczną tajemnicą, że w całą awanturę mandżurską wplątała się ona dzięki naciskowi partji wojskowej, która widząc, co się dzieje w kraju, nękanym bezrobociem i przeludnionym i czując zbliżającą się katastrofę społeczną, a może nawet i przewrót komunistyczny, otworzyła poprostu klapę bezpieczeństwa, skierowując całą uwagę społeczeństwa na Mandżurję i apelując do znanego patrjotyzmu synów i cór wysp Nipponu.

Wycofać się teraz z tej awantury bez poderwania prestiżu i otworzenia na oścież bram dla agitacji przewrotowej niepodobna.

Trwanie przy tej awanturze także jednak nie wróży nic dobrego. Kto wie bowiem, czy Ameryka i Sowiety będą się w dalszym ciągu przypatrywać bezczynnie wypadkom w Mandżurji, godzącym w ich najżywotniejsze interesy?

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej odgrywały zawsze w stosunku do Chin rolę szlachetnego i bezinteresownego protektora. Protektor ten zarabiał w ostatnich latach bardzo dobrze na swoim idealiźmie, ponieważ Chińczycy bojkotując zawzięcie towary angielskie i japońskie, kupowali za to amerykańskie.

Stosunki handlowe chińsko-amerykańskie sięgają jeszcze końca XVII wieku. Kupcy amerykańscy byli na Wschodzie bardzo mile widziani, ponieważ nie mieli żadnych celów zaborczych, jak n. p. Anglicy, zadowalając się jedynie skromnym, 400 procentowym zyskiem.



Japońskie posterunki wojskowe na dworcu w Cicikarze.
R. Sennecke.

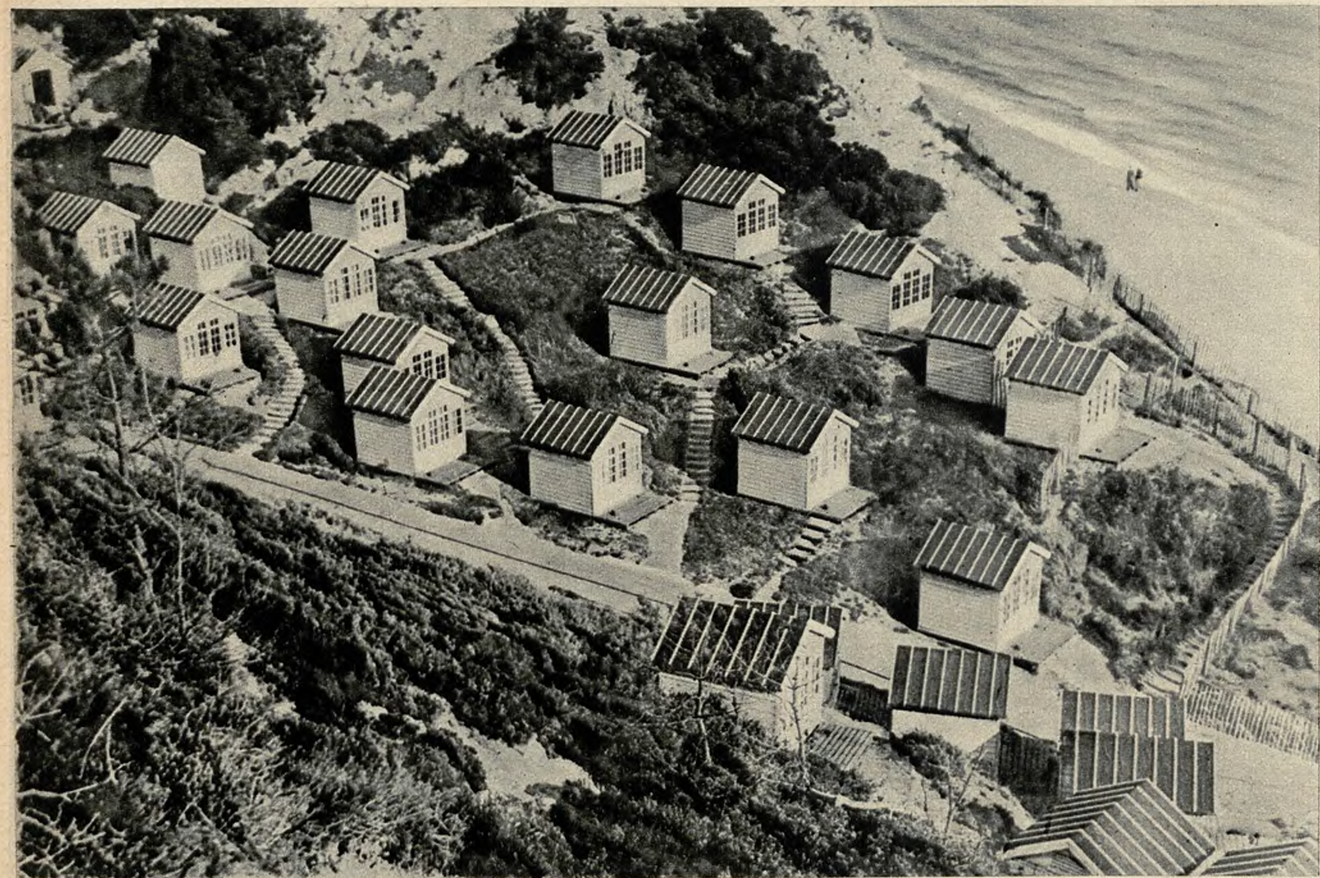


W kole:
Marszałek Feng, jeden z dowódców armji chińskiej.
Presse-Photo.

Poniżej:
Japończycy w pochodzie na Charbin.
Wide-World Photos — Paris.



REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



GDY FUNT SPADA. Jeszcze do niedawna Anglicy jeździli po całym świecie, stanowiąc najpożądańszą klijentelę luksusowych hoteli i droższych miejscowości kuracyjnych. Szczególnie pełno ich było na Riwierze francuskiej i włoskiej. Spadek jednak funta spowodował, że obecnie zaczynają oni popierać wyłącznie zdrojowiska krajowe. Zdjęcie nasze przedstawia domki plażowe w miejscowości Canford Cliffs na wybrzeżu południowem Anglji, gdzie plutokracja angielska spędza obecnie zimowe miesiące.

R. Sennecke.

W kole: **DZIECI CARUSA.** W Cannes we Francji przebywa obecnie na wywczasach zimowych wdowa po Carusie ze swojemi dziećmi (na zdjęciu), córką Glorją i synem Ingramem. Caruso był w swoim czasie najsłynniejszym tenorem świata. Zmarł dnia 2 sierpnia 1921 r. na raka w gardle w Neapolu, tam też został pochowany. Stosownie do życzenia zmarłego, którego zwłoki zostały zabalsamowane, co cztery lata ubiera się je w nowy frak.

Wide-World Photos — Paris.



KATASTROFA ANGIELSKIEJ ŁODZI PODWODNEJ. W tych dniach zatonęła u wybrzeża Anglji łódź podwodna „N 2“, przypuszczalnie z powodu eksplozji. Pomimo gorliwych poszukiwań nie zdołano dotąd dokładnie ustalić miejsca, gdzie łódź leży. Cała jej załoga w liczbie 68-miu ludzi zginęła. — Zdjęcie przedstawia łódź „N 2“ na kilka dni przed katastrofą.

Associated Press.





KU CZCI PAPIEŻA BENEDYKTA XV. W tych dniach w kaplicy sykstyńskiej Ojciec św. odprawił Mszę św. (na zdjęciu) w 10-lecie zgonu papieża Benedykta XV. Zasiadał on na stolicy apostolskiej od 3 września 1914 do 23 stycznia 1922 r., czyli przez cały okres wojny światowej, w czasie której nieraz występował z wezwaniem do pokoju i starał się być rozjemcą stron walczących.

Associated Press.

Na prawo: **GENERALNY SEKRETARZ LIGI NARODÓW USTĘPUJE.** — W najbliższym czasie ma ustąpić ze swego stanowiska generalny sekretarz Ligi Narodów Sir Eric Drummond (na zdjęciu). Pochodzi on ze starej szlachty szkockiej. — W latach 1906—1910, a następnie 1911—1919 był kolejno prywatnym sekretarzem Lorda Greya, Asquita i Balfoura. W r. 1919 prezydent Wilson ofiarował mu stanowisko sekretarza Ligi Narodów, które dotąd piastował. Podobno następcą jego będzie Francuz.

Atlantic-Photo.



Na prawo: **ŚWIĘTO JORDANU W SOFJI.** W prawosławnej Bułgarji z ogromną wspaniałością obchodzone jest święto Jordanu, czyli poświęcenia wody. W uroczystościach tych, które najokazalej odbywają się w Sofji, bierze udział król na czele całego garnizonu. — Zdjęcie przedstawia chwilę, gdy patrjarcha udziela błogosławieństwa wojskom. Obok patrjarchy kroczy z odkrytą głową (po prawej) król bułgarski Borys.





OTWARCIE PARLAMENTU JUGOSŁOWIAŃSKIEGO. Dnia 19 stycznia nastąpiło otwarcie nowego parlamentu jugosłowiańskiego. Wchodzą do niego prawie wyłącznie przedstawicele partyj rządowych, co opozycja tłumaczy naciskiem ze strony władz rządowych. — Zdjęcie przedstawia króla Aleksandra w otoczeniu ministrów, odczytującego mowę tronową.

The New York Times.

Na prawo: **NA FLORYDZIE GORĄCO.** Na fotografji tej widzimy dwie amatorki słońca i plaży, opalające się w Miami Beach na Florydzie, gdzie obecnie panuje upalna pogoda. Kostjumy, noszone przez te panie, należą do najmodniejszych i niewątpliwie zawitają także w bieżącym sezonie i do Polski.

Associated Press.



WODZOWIE FRANCJI



Fotografja powyżej nie jest jedyną w swoim rodzaju. Przedstawia bowiem wszystkich najwybitniejszych wodzów Francji, skupionych około prezydenta Rzplitej Doumera w Sorbonie na wyświetlaniu filmu o „Szkole wojskowej Saint-Cyr". Siedzą od lewej: gen. Gamelin, szef sztabu armji francuskiej; w czasie wojny światowej dowodził on francuską armją lewantyńską, w 1925 r. stłumił powstanie w Syrji, należy do najznakomitszych strategów współczesnych. Obok marsz. Franchet D'Esperey, wódz armji bałkańskiej; on to rozbiwszy w puch armję bułgarską w jesieni 1918 r., oswobodził całą Serbję i dotarł aż na nizinę węgierską. Obok gen. Balfourier, prezydent związku b. wychowanków szkoły w Saint-Cyr, dalej prezydent Francji Doumer i marsz. Petain; imię jego jest na wieki związane z bohaterską obroną Verdun. Szósty z rzędu gen. Weygand, generalny inspektor armji francuskiej, najbliższy współpracownik marszałka Focha; bawił w Polsce w 1920 r. w czasie inwazji bolszewickiej i oddał wielkie usługi jako doradca sztabu polskiego. Nazwiska te mówią same za siebie. Każde z nich reprezentuje ogromną wiedzę fachową, opartą o genjalny intelekt i wielkie doświadczenie. Francja może być dumna, że los jej spoczywa w tak odpowiedzialnych rękach. Szkoła w Saint-Cyr posiada światowy rozgłos, jako jedna z najlepszych akademij wojskowych.

Wide-World Photos — Paris.

BRUNO WINAWER

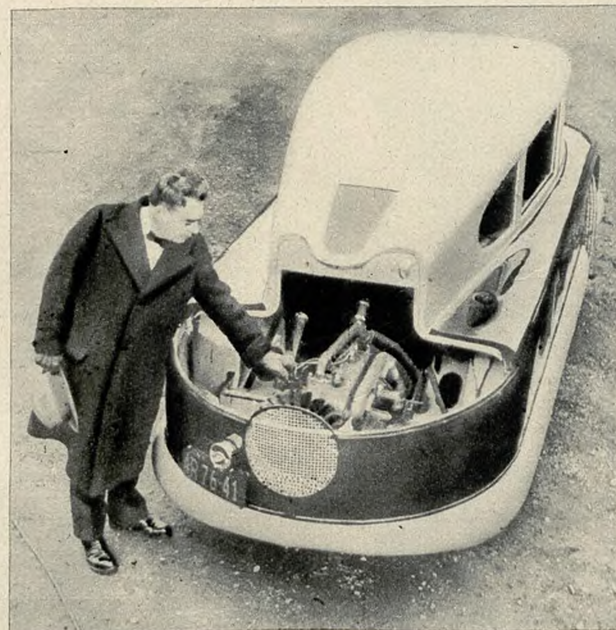
TEMPO!

Ludzie współcześni wyrzekają od dłuższego już czasu głośno na maszyny i automaty, krzywem okiem patrzą na wynalazców i mają wyraźnie jakiś żal do Edisonów, Singerów, Jacquardów. Zupełnie, jak w odległej epoce „maszynoburców", zastanawiamy się poważnie nad tem, czy owe rącze konie parowe i zwinne motory benzynowe nie odbierają chleba pracownikom z krwi i kości. Chcielibyśmy zatrzymać koła postępu mechanicznego — odpocząć... Potomni będą napewno z uśmiechem niedowierzania czytali o tych naszych skrupułach dziwacznych i wątpliwościach. Predewszystkiem maszyna jest tylko narzędziem pracy, a to narzędzie nie może być z a d o b r e, za dokładne, nie może być jedyną przyczyną kryzysu i katastrofy gospodarczej. Czy można sobie wyobrazić, że na świecie doprawdy będzie lepiej, jeżeli będziemy ręcznie czesali wełnę, z wiadrem chodzili do studni po wodę, albo palili w domu łuczywo i naftę, wyrzekając się dobrowolnie prądu elektrycznego?

Co ciekawsze — z punktu widzenia pokoleń przyszłych, nasze huczące groźne maszyny wcale nie będą takie groźne. Nasz wnuk uśmieje się na ich widok tak, jak myśmy się śmiali ze starej, niedołężnej zabawnej lokomotywy w głośnym filmie Bustera Keatona. Powodów do śmiechu nie zbraknie dalekim potomkom.

Parowóz i wagon kolejowy — skoro już o nich mowa — nie zmieniały formy od lat stu z okładem. Ulepszano to i owo w paleniskach, kotłach, ale na kształt zewnętrzny nie zwracano uwagi. I dopiero nowe środki lokomocji — auto, samolot — kazały inżynierom i konstruktorom raz jeszcze przemyśleć od początku zagadnienie maszyny parowej na szynach. Zbudowano modele, poddano je badaniom w instytutach aerodynamicznych. Lokomotywa, pędząca z szybkością 80 czy 100 kilometrów na godzinę, pokonywać musi przecież znaczny opór powietrza. Doświadczenia wykazały jasno, jak na dłoni, że przez sto lat marnowaliśmy węgiel bez zastanowienia. Można nadać maszynie inną — lepiej do walki z powietrzem dostosowaną — formę i zaoszczędzić przez to do 50 proc. energji! Koleje amerykańskie zaangażowały już wybitnego specjalistę, dra Tietjensa, który takiemi badaniami zajmuje się od lat, i lada dzień niezdarne lokomotywy i ciężkie wagony zmienią się, jak za dotknięciem różdżki, przybiorą modny kształt „spadającej kropli", zachwycać będą oko lekkiemi, płynnemi linjami... I właściwie każda maszyna dzisiejsza jest brzydką liszką, z której ma się dopiero wykluć barwny motyl. Laboratorja naukowe pracują po dniach i nocach nad aeroplanem, który pomimo tysiącznych ulepszeń ma jeszcze tysiące wad kardynalnych, startuje i ląduje „z rozpędu", nie odnajduje lotniska w gęstej mgle, choć już chwyta sygnały radjowe i nawet rozmawia — przez telefon — z innemi samolotami, krążącemi w powietrzu.

Każda doroczna wystawa samochodowa dowodzi, że nie natrafiliśmy dotąd na ostateczną formę auta. Zmieniają się co kilka miesięcy karoserje, cylindry, sprzęgła, startery, motory — i to bardzo gruntownie. — Model z przed kilku lat wygląda jak dziwoląg, jak gad kopalny, przedpotowy w muzeum i nie nadaje się nawet na taksówkę. Nowe typy okrętów transatlantyckich („Bremen") zwróciły uwagę na to, że i profil statku — nie mówiąc już o motorach — podlega jeszcze wciąż dyskusji, mimo doświadczeń wiekowych.



Amerykanin kpt. James W. Martin (na zdjęciu) skonstruował pomysłowe auto. Umieszczone jest ono na trzech kołach, motor znajduje się z tyłu. Podwozie nie posiada ramy. Motor 4-cylindrowy zużywa 6 litrów benzyny na 100 km. i pozwala na rozwinięcie 176 km. na godzinę.

The New York Times.

Technika i nauka nie postawiły nigdzie t. zw. kropki po zdaniu. Każdy nowy krok otwiera nowe horyzonty, każdy pomysł śmielszy wywołuje dziesiątki innych. Minęło lat trzydzieści od pierwszych prób lotniczych braci Wrightów — dziś już nikomu nie imponują zawrotne szybkości hydroplanów w zawodach o puhar Schneidera ani przeloty nad Antlantykiem. Junkers myśli o tem, żeby posłać specjalnie zbudowany aparat w stratosferę, gdzie w rozrzedzonem powietrzu można będzie szybkość maszyny prawdopodobnie podwoić albo potroić. Na jednem z lotnisk francuskich odbywają się już podobno próby z samolotem nieco odmiennego typu, który ma frunąć na wysokość 10 kilometrów. Prace laboratoryjne w specjalnych instytutach badawczych doprowadziły nietylko do tych ciekawych pomysłów, ale przypomniały wynalazcom, że stary poczciwy wiatrak też możnaby wreszcie trochę ulepszyć. Jego śmigi nie mają właściwej formy, nie dość sprawnie chwytają energję wiatru, którą możnaby przerobić nawet na energję elektryczną, oświetlić wsie i drogi polne lampami łukowemi...

Dzieje lampy elektrycznej zresztą też jeszcze nie są zamknięte. Przed pół wiekiem żarówka Edisona z nitką węglową wydawała się ósmym cudem świata i ostatniem słowem techniki oświetleniowej. Wkrótce stwierdzono, że włókno marnuje prąd, daje bardzo dużo ciepła, grzeje o wiele więcej, niż świeci. Zaczęto podwyższać temperaturę żarzenia, wprowadzono nitki metalowe, napełniono bańkę szklaną azotem. Dzisiejsza lampa różni się bardzo od dawnej czerwonej żarówki węglowej.

Ale i to technikom nie wystarcza. Spostrzegli, że rurki próżniowe — reklamy neonowe — pochniają stosunkowo mniej prądu, świecą „na zimno", dają więcej światła tanim kosztem. I już wre praca w laboratorjach nad rurką gazową, któraby mogła zastąpić zwykłą lampę, którąby można było włączyć do zwykłego kontaktu — nie uciekając się do wysokich napięć i transformatorów.

Po rurce próżniowej przyjdzie może czas na substancje fosforyzujące — które pochłaniają energję słoneczną w dzień i świecą wieczorem pięknem światłem, samorzutnie, bez prądów elektrycznych, maszyn, akumulatorów. Po „fosforach" zmienimy może raz jeszcze metodę i przejdziemy na system oświetleniowy — robaczka świętojańskiego...

Ludzie niecierpliwi chcieliby zatrzymać nagle rydwan postępu w szalonym biegu... Ale na jakim przystanku mamy wysiąść? W laboratorjach naukowych i fabrycznych pracują dziś we wszystkich krajach setki zdolnych, pomysłowych fachowców. Wykryli, że nasze maszyny, motory wciąż jeszcze cierpią na bardzo przykre choroby dziecinne, że są dopiero pierwszym projektem, zalążkiem czegoś, co się rozwinie w dalekiej przyszłości...

To, żeśmy się skarżyli na zawrotne tempo rozwoju już teraz — będzie najbardziej śmieszyło naszych prawnuków.

NOWA UWODZICIELKA

Publiczności, uczęszczającej do kina, potrzebne są ustawicznie nowe podniety i nowe twarze. Dookoła nowych postaci, pojawiających się na ekranie, powstaje odrazu odpowiedni ruch i reklama, tworzą się partje zwolenników i przeciwników, krążą plotki, rodzą się legendy. W ten sposób mało znana gwiazda urasta szybko do roli ulubienicy publiczności i czaruje tłumy spojrzeniem swoich oczów i grą swojej twarzy.

Do szeregu takich pięknych uwodzicielek, których potrzebuje ustawicznie moloch filmowy, należy niemiecka artystka Charlotte Susa, która wybiła się w produkcji niemieckiej równie szybko, jak taka Betty Amman, lub w produkcji francuskiej Gina Manes. Charlotte Susa zdobyła sobie nazwisko w pomniejszych rolach w obrazach wytwórni „Ufa", a obecnie święci triumfy w filmie p. t. „Ekspress, który ma spóźnienie".

Główną zaletą Charlotte Susy jest nowoczesność jej sylwetki, smukłej i elastycznej — jej twarz posiada piętno nowoczesności, jej oczy patrzą śmiało, a cała jej postać promienieje urokiem młodości i czarem zmysłowej kobiecości. Ta właśnie nowoczesność figury i typu przyczyniła się niewątpliwie w dużej mierze do sukcesów, jakie odniosła Charlotte Susa w swoich obrazach. Nowoczesność ta połączyła się bardzo szczęśliwie z tą cechą, którą zowiemy „wieczną kobiecością", a połączenie to jest w pełni oryginalne i ciekawe.





KRÓL PSZCZÓŁ

Na lewo: Przepiękny widok roztacza się z pustelni „Króla pszczół".

Na prawo: Pustelnia „Króla pszczół".

Poniżej: „Król pszczół" na tle 48 świętych uczniów Buddy, wykonany w naturalnej wielkości w glinie i ustawionych przy wejściu do pustelni.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA HEINZ V. PERCKHAMMER.





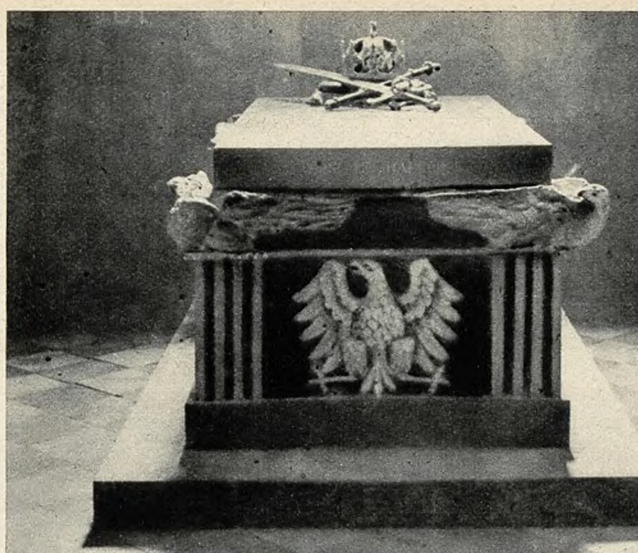
wane są wypadki przebywania przez 12, 40, a nawet 69 lat w zamknięciu i bez światła — tych żywych szkieletów.

A jednak ten ascetyczny tryb życia nie wiele ma wspólnego z istotną nauką Buddy, powstałą w Indjach w VI w. przed Chr., a biorącą nazwę od jej założyciela. Sam bowiem Budda nie uznawał ascezy, ani powagi ówczesnych weddyjsko-bramańskich wierzeń, a co najważniejsze, odrzucał i podział na kasty, o ile mogło to stanowić przeszkodę do zostania jego uczniem. Buddaizm przyjmował istnienie siły najwyższej, ale zaprzeczał bytu najwyższej istoty. Podobnie jak weddaizm uznawał i on zasadę emanacji i absorbcji, czyli wpływu i zlewania się z duchem wszechbytu, wierząc, że dusza jest wypływem wszystko przenikającego umysłu i że przeznaczeniem jej jest zlanie się z nim z powrotem. Proces ten nie następował jednak odrazu, gdyż buddyści przypuszczali, że łudzące nas jedynie za życia pojęcie osobistości nie musi gasnąć już ze śmiercią człowieka, lecz, że zamiera tylko stopniowo i powoli. W ten sposób pogląd ten stworzył podstawy powstania nauki o wędrówce dusz, czyli metampsychozie. To też najgłówniejszem celem nauki Buddy było uwolnienie się od tej wędrówki dusz i przejście w ostateczny stan „nirwany" czyli nicości, będącej zapomnieniem wszystkiego i niemającej już nic wspólnego z materją, czasem i przestrzenią. Ona dopiero miała dawać możność osiągnięcia najwyższego szczęścia, dając wieczny, niczem już niezamącony spokój! Dawało się to osiągnąć jedynie wysoce surowem, obyczajnem życiem, bezgraniczną miłością bliźniego i ofiarnością dla drugich.

W Indjach rozpadł się z czasem buddaizm na niezliczone sekty, doprowadzając do zupełnego zaprzepaszczenia pierwotnych zasad nauki. W najczystszej formie utrzymał się jeszcze na Cejlonie i w Zagangesowych Indjach. Natomiast w krajach północnych, w Tybecie, Chinach, Nepalu, Japonji, Korei i Mongolji uległ zupełnemu wypaczeniu pod naciskiem obcych lokalnych wpływów. Początkowo pozbawiony wszelkiego kultu, gdyż nie znał właściwie żadnego Boga, przyjął w powyższych krajach liczny poczet bóstw i cały pompatyczny ceremonjał kościelny miejscowych, rodzimych wierzeń. Do Chin wprowadzono buddaizm w 63 r. po Chr., gdzie stał się wkrótce trzecią religją państwową obok panującego tam już wcześniej konfucjanizmu i taonizmu.

mł.





NA MARGINESIE ZNALEZIENIA GROBÓW KRÓLEWSKICH W WILNIE. Nietylko Gniezno, Kraków i Wilno posiadają groby królów polskich, także starożytny Płock chlubi się, że w jego katedrze spoczywają prochy dwóch królów polskich, a mianowicie Władysława Hermana († 1102) i Bolesław Krzywoustego († 1138). Pierwszy z nich umiłowawszy sobie specjalnie Płock, przeniósł tam stolicę Polski z Krakowa, aby być bliżej Pomorza, które pragnął nawrócić i przyłączyć do Polski. Dzieła tego dokonał jednak dopiero Bolesław Krzywousty. — Zdjęcie (na prawo) przedstawia kaplicę z grobowcem króla Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego w katedrze płockiej; u góry sarkofag.



CMENTARZYSKO NA FILIPINACH. Wstrząsające wrażenie robią cmentarze w górach Bagnio na Filipinach. Mieszkańcy bowiem tych wysp, Igoryci, należący do ludów malajskiego pochodzenia, mają zwyczaj układania zmarłych w pieczarach lub na skałach w pozycji siedzącej. Powoli, z biegiem lat z trupów tych pozostają tylko powleczone skórą szkielety (na zdjęciu). Obecnie władze amerykańskie, sprawujące protektorat nad Filipinami, rozpoczęły energiczną walkę z tego rodzaju cmentarzami.

A. Sielski — Filipiny.

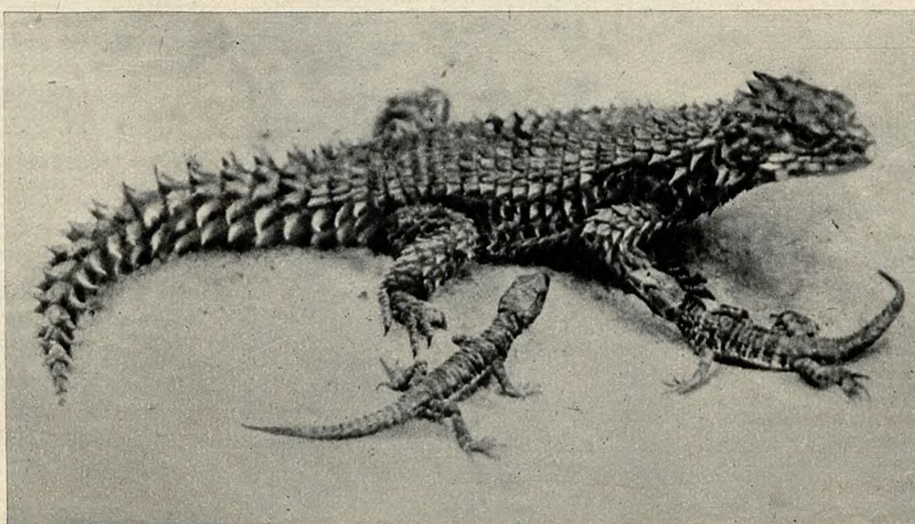
ROZMAITOŚCI

HANDEL KOŚCIĄ SŁONIOWĄ. Największe ilości kości słoniowej pochodzą z Afryki, szczególnie z jej wschodniego wybrzeża. Głównemi miejscowościami, gdzie skupia się handel tym artykułem są Zanzibar, Kilimane, Natal i Kapsztadt, a ponadto Loanda i Mogador. Przed wojną wywożono z Afryki rocznie około 850.000 kg. kości słoniowej, wartości 6—7 miljonów dolarów. Pochodziła ona z 65.000 zabitych słoni. Zdjęcie przedstawia krajowców ze wschodniej Afryki, oferujących na sprzedaż kość słoniową.





KRÓL MODY. Ten starszy pan z rondelkiem w ręku, to słynny Paul Poiret, dyktator mody paryskiej. Z jego to salonu wychodzą rokrocznie toalety, które stają się ostatnim krzykiem mody. Poiret jest człowiekiem bardzo wszechstronnym, nietylko bowiem zajmuje się modą, ale także z zamiłowanie maluje. Przed kilku laty wydał on książkę kucharską, zawierającą przepisy najwykwintniejszych i najwyszukańszych potraw. W ostatnich czasach podupadł bardzo materjalnie, tak, że mówiono nawet o jego bankructwie. — Zdjęcie przedstawia Poireta przyrządzającego własnoręcznie jakąś wykwintną potrawę.



OLBRZYMIA JASZCZURKA. Jaszczurki z gatunku Zonurus giganteus rzadko dostają się żywe z Afryki do zwierzyńców Europy. W ojczyźnie swej zamieszkują okolice suche, gdzie biegają w palącem słońcu po nagich skałach, w pościgu za owadami lub mniejszemi jaszczurkami. Dochodząc do półmetrowej długości, załatwiają się zapomocą silnych zębów szybko z małemi zwierzętami. Dorosłe osobniki odznaczają się charakterystycznem pokryciem ciała. Płaskie łuski grzbietu i spodu stanowią doskonały pancerz ochronny dla tułowia. Łuski karku, nóg i ogona wyrastają w silne kolce, sterczące na powierzchni skóry, jak gęsto nabite gwoździe. Młode osobniki posiadają łuski gładkie i drobne. Po szeregu wylinek ustępują miejsca kolczastym. Jedynie tylko wąski łańcuch łusek drobnych utrzymuje się w bocznej linji ciała także i u dorosłych. Wszystkie łuski mają budowę delikatnie porowotą, dzięki temu chłoną wodę.

OBRAZKI Z GUATEMALI.

Słusznie zalicza się Guatemalę do najpiękniejszych na świecie krain. Na wschodzie wyczarowuje dolina rzeki Rio Motagua najwspanialsze krajobrazy dziewiczych lasów i nieprawdopodobny wprost przepych kaktusowej roślinności, podczas gdy na południu przykuwa uwagę zdumionego widza olbrzymi, niebios niemal sięgający, łańcuch czynnych przeważnie wulkanów. To też wybuchy i trzęsienia ziemi należą w Guatemali do codziennych naturalnych zjawisk. Rzadko znaleść można gdziekolwiekindziej podobny kraj, w którymby tuż obok siebie występywały tak jaskrawo klimatyczne i rasowe różnice. W dwóch lub trzech dniach natrafić można na wszystkie prawie stopnie wegetacji a na każdej niemal podróżniczej stacji widzisz coraz to inne zwyczaje i właściwości. Prawie każda wioska przemawia do podróżnego innym zupełnie językiem i różnorodnością strojów jej mieszkańców, odznaczających się wielką barwnością. To też jest to jeden z najpiękniejszych widoków, kiedy podczas częstych dni świątecznych lub targowych (fiestas) setki zgromadzonego tłumu błyszczą malowniczą gamą najbarwniejszych kolorów, mając przy tem za naturalne tło przecudny błękit nieba tego rozkosznego kraju.

Z tym to interesującym ludem zwącym się „Indios" zawiera podróżny swą pierwszą znajomość już na najbliższej kolejowej stacji. Całe gromady tłoczących się kobiet i dzieci ofiarują mu na sprzedaż krajowe spożywcze i orzeźwiające produkty, kokosowe orzechy pełne zimnego, odświeżającego płynu, wonne ananasy i pożywne banany, pieczony drób, tubylcze cukry w barwnych gustownych pudełkach, jaja i kukurudziane placki „tortille" a nad przepięknem jeziorem Atitlan nawet małe rybki, nanizane zręcznie na długie patyczki.

Ludność Guatemali składa się z Indjan, dziś na pół cywilizowanych, tworzących 60% całej liczby mieszkańców. Wogóle należy Guatemala po Brazylji do tych wyjątkowych krain, gdzie jeszcze najłatwiej spotkać można czystej rasy Indjan. Zajmują oni głównie wnętrze kraju, podczas gdy na wybrzeżu przeważa żywioł murzyński, przybyły z pobliskich Zachodnich Indji. Białych pełnej krwi mieszkańców niewiele, za to mnóstwo najprzeróżniejszych mieszańców. Dawną kulturę słynnego niegdyś ludu Majów przypominają rozliczne ruiny miast, rozrzucone po opuszczonych okolicach kraju. Ludność jest chrześcijańska, ale Indjanie nie wyzbyli się bynajmniej dawniejszych pogańskich wierzeń. W okolicach Sta Maria budują nawet ołtarze swym dawnym bogom i składają im tam swe ofiary. W starych tych ołtarzach przechowują zazdrośnie rzadkie amulety, naczynia i posążki, chętnie poszukiwane jako muzealne dziś unikaty przez Amerykanów. Wogóle Kościół i czarownictwo nie stoją w pojęciu Indjan w żadnej wrogiej sprzeczności, lecz owszem uzupełniają się wzajemnie. Są zadowoleni, że ze strony obu tych religijnych potęg spodziewać się mogą tem skuteczniejszej—zdaniem ich — opieki. Znak św. Krzyża chroni doskonale od złych uroków, ale podobnem zaufaniem darzą i tajemniczy napój, otrzymany od wiejskiej czarownicy. Nieraz też widzieć można indyjskich czarodziejów, palących na ofiarnym kamieniu tuż przy wejściu do kościoła tajemnicze kadzidła.

Ludność męska pracuje licznie na plantacjach, mając wówczas odkrytą górną połowę ciała. Na głowę zakładają mężczyźni skórzaną opaskę i na niej nosić zwykli największe nawet ciężary. Nieodłączną broń stanowi nóż „machete" potrzebny w plantacyjnej pracy, ale służący zarazem do zadawania w bójkach najstraszniejszych ciosów. Mężczyźni nie grzeszą zamiłowaniem w pracy, to też przymus pracowania egzekwowanym jest przez państwo w drodze osobnej ustawy. Kto nie pracuje, bywa zaraz powoływany do wojska a jest to najstraszniejsza dla Indjanina kara. Na plantacjach panują patrjarchalne stosunki. Nowy pracownik otrzymuje od pracodawcy z góry zaliczkę, najmniej 30 dolarów i potem odrabia dopiero ten zadatek. Pan dostarcza mieszkania, lekarstw przeciw malarji i pasorzytom, utrzymuje studnie i szkoły, radzi i rozsądza, a wreszcie uwalnia często od niepopularnej wojskowej służby. Kobiety są pracowitsze, karmią nagie niemowlęta, pieką banany i tortile, pracując w przerwach przy tkackim warsztacie lub przy czesaniu bawełny. Piękne bywają nieraz wśród nich typy. Barwne guatemalskie tkaniny, ciekawy przemysł garncarski i wyrób włókiennych kapeluszy, wszystko to jest produktem kobiecej wyłącznie pracy.

Indio jest bardzo muzykalny, a jego „marimba", afrykańskiego pochodzenia instrument, rozbrzmiewa stale podczas czarownych podzwrotnikowych nocy. Wówczas to odbywają się ludowe „djabelskie tańce" w fantastycznych maskach o zwierzęcym wyglądzie i długich wołowych rogach. Specjalni handlarze wędrują od wioski do wioski i wypożyczają je indyjskim tancerzom, na czas świąt i uroczystości. Zabawnie i malowniczo wyglądają te korowody wędrownych wypożyczalni masek, które noszą handlarze na swych plecach w wysokich piramidach, ułożonych nieraz po 40 sztuk, pionowo jedna po drugiej.

Całe ogromne bogactwo religijnych wierzeń i ludowych zwyczajów, jakiem odznaczała się kultura dawnych Majów, pokryły dziś wieki zapomnienia i trudne do przebycia gąszcza dziewiczych lasów i stąd dopiero z trudem i mozołem udaje się czasem etnologom wydobyć je na światło dzienne.

Dr. M. Ł.





Obok: W tych dniach republika południowo-amerykańska Guatemala została zniszczona przez katastrofalny wybuch dwóch wulkanów Fuego i Acatenango. Zdjęcie przedstawia dymiący wulkan San Pedro. — Poniżej typ Indjanina z Guatemali.

W owalu: Tancerz indyjski z Guatemali w masce wołu.

Wszystkie zdjęcia Wide-World Photos — Paris.



P. Liana Delescu — Miss Rumunja na rok 1932.

Keystone — London.

KTÓRA NAJPIĘKNIEJSZA Z NAS?

W tych dniach odbędzie się w Paryżu wybór najpiękniejszej Europejki, z pośród licznych kandydatek zgłoszonych przez poszczególne państwa. Konkurencja tego roku będzie bardzo silna, gdyż przedstawicielki poszczególnych państw są naprawdę bardzo ładne. W zeszłym roku zaszczytny tytuł „Miss Universum", czyli najpiękniejszej kobiety świata zdobyła młoda Belgijka, Netta Duchateau. Z pośród piękności, wybranych przez poszczególne kraje przeważają brunetki. Brunetkami są przedewszystkiem przedstawicielki Hiszpanji, Grecji, Rumunji, Madagaskaru, Marocca, Włoch itd. Typ jasnowłosy reprezentuje Dunka. Chodzą słuchy, że palma pierwszeństwa tego roku dostanie się do rąk jakiejś egzotycznej piękności (może Miss Marocco!), które w ostatnich czasach są bardzo modne. Na razie jednak czekajmy cierpliwie, jeszcze jeden tydzień, a nad Europą i światem zapanują dwie nowe królowe, których jedynym tytułem do sławy będzie młodość, uroda i wdzięk. Chętnie też poddamy się ich panowaniu, pomimo zdecydowanie republikańskich przekonań.

Z ramienia Polski bierze w tym konkursie udział nieoficjalnie na skutek zaproszenia jury Poznanianka, p. Zofja Dobrowolska.



„Miss Francja".



W kole: „Miss Madagaskar".



„Miss Danja".



„Miss Grecja".



Na prawo: „Miss Marocco".



„Miss Italja".



„Miss Hiszpanja".



„Miss Węgry".



SOWIECKI KOMISARZ LITWINOW W PRZEJEŹDZIE PRZEZ POLSKĘ. P. Litwinow, sowiecki komisarz do spraw zagranicznych (x) w drodze na konferencję rozbrojeniową do Genewy przejeżdżał przez Warszawę, zatrzymawszy się kilkanaście minut na dworcu głównym, gdzie powitał go sowiecki poseł w Warszawie i grono dziennikarzy.
Ag. Fot. „Światowida".



PO POWSZECHNYM SPISIE LUDNOŚCI. Ryczałtowe obliczenie ludności Polski na podstawie dokonanego w grudniu ub. r. spisu ludności zostało już dokonane i wykazało, że ludność Polski liczy 32 miljonów. Nasze zdjęcie przedstawia pracę w Centralnym Biurze Statystycznem w Warszawie.
Ag. Fot. „Światowida".

Z CAŁEJ POLSKI.



STULECIE ZAKŁADU DLA GŁUCHONIEMYCH W POZNANIU. W tych dniach zasłużony ten zakład wychowawczy obchodził setną rocznicę swego powstania. W uznaniu wielkiego znaczenia tej instytucji, niosącej ulgę tysiącom nieszczęśliwych, uroczystość jubileuszową zaszczycił swą obecnością J. Em. kardynał-prymas dr. Hlond (X), oraz pp. nacz. wydz. woj. dr. Trzciński (1), prez. Ratajski (2). star. kraj. Begale (3) i inni.
Ag. Fot. „Światowida".



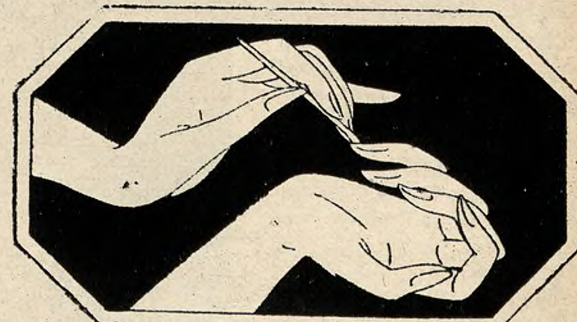
PIĘKNY POKAZ MÓD W KRAKOWIE. Pod kierunkiem p. Z. Ordyńskiej, współpracowniczki „Ilustr. Kur. Codz." odbył się 26 stycznia w sali Starego Teatru w Krakowie pokaz mód, na dochód akcji dożywiania dzieci bezrobotnych. Nasze zdjęcie przedstawia grupę pań, prezentujących toalety balowe: od lewej: pp. Starkówna, Wachsmanówna, Żurawska, Drochocka, Ordyńska, Klońska, Jaworska i Schindler-Nowakowska.
Ag. Fot. „Światowida".



ZGON ZASŁUŻONEGO LITERATA I OBYWATELA. W tych dniach zmarł w Warszawie ś. p. Juljan Adolf Święcicki, prezes Stowarzyszenia Weteranów Powstania Styczniowego, bardzo zasłużony historyk literatury, autor wielu wybitnych dzieł z tej dziedziny, jedna z najczcigodniejszych postaci starszego pokolenia.
Ag. Fot. „Światowida".



STRAJK TRAMWAJARZY W ŁODZI. Podsycany przez agitatorów strajk tramwajarzy w Łodzi trwa dalej, bez względu na szkody, jakie przynosi nietylko ludności pozbawionej tego taniego i wygodnego środka komunikacji, niezbędnego w dużem mieście, ale i samym pracownikom tramwaju. Na naszem zdjęciu widać grupę, debatującą bezczynnie.
Ag. Fot. „Światowida".



SENSACYJNE ODKRYCIE NAUKOWE.

HANS DÜRER NIE JEST MALARZEM OBRAZÓW W TRYPTYKU KRÓLEWSKIM KAPLICY ZYGMUNTOWSKIEJ NA WAWELU.

Król Zygmunt Stary, budując w latach 1517—33 i ozdabiając z niesłychanym przepychem kaplicę przy katedrze na Wawelu, sprowadził umyślnie z Włoch cały szereg artystów. Ściany wewnętrzne pokryto misternemi rzeźbami, po prawej stronie od wejścia umieszczono nagrobki z czerwonego węgierskiego marmuru Zygmunta Starego, a potem Zygmunta Augusta, naprzeciw wejścia wstawiono marmurową ławę królewską, a przed nią nagrobek córki Starego króla, Anny Jagiellonki. Kopułę od wnętrza zdobi ośmdziesiąt wielkich rozet, wykutych w kamieniu; dla rozmaitości każda jest inna. Kopuła od zewnątrz błyszczy złoconą blachą, wybijaną we wzór karpiej łuski. Wszystkie te cuda wykonali Włosi, a tylko kratę, zamykającą kaplicę od strony kościoła, jak i składany obraz w ołtarzu, z zewnątrz malowany, z wnętrza wybijany w srebrnej blasze, sporządzono w Norymberdze, ale w tym samym stylu Odrodzenia co kaplica. Obecnie Dr St. Komornicki wykrył, że tę ogromną, wspaniałą kratę odlewał Jan Vischer, a praca tego uczonego naprowadziła piszącego te słowa na ślad, że obrazy malował Jerzy Pencz, który uczył się u sławnego malarza i rytownika norymberskiego Albrechta Dürera, a potem w r. 1528 pracował w Rzymie, gdzie rozwinął niebywale swe zdolności w malarstwie i rytownictwie.

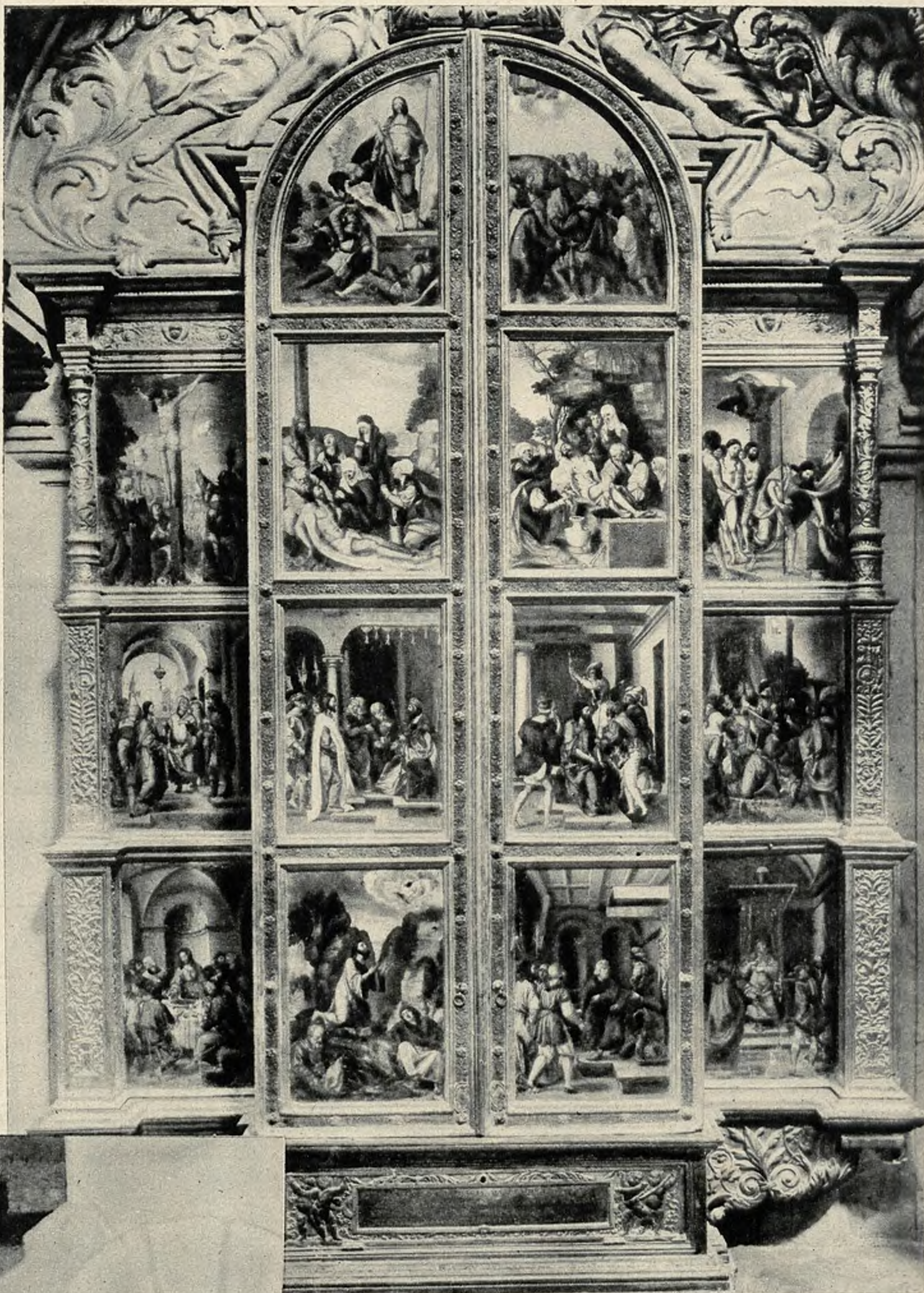
Bardzo ciekawy był sposób, w jaki powstał ten cały tryptyk. Król Zygmunt Stary, który zajmował się sam wszystkiemi szczegółami, tyczącemi się kaplicy i naradzał się z kasztelanem Sewerynem Bonarem, który zarządzał skarbem królewskim, miał nadwornego malarza Jana Dürera, młodszego brata i ucznia wspomnianego Albrechta. Dürer posiadał pracownię przy ulicy Grodzkiej, gdzie złocił rozety do stropów w izbach zamkowych. On też i jego pomocnicy malowali górne części ścian, które w znacznej części odkryto świeżo pod późniejszym tynkiem. Otóż król kazał temu malarzowi wykonać zarys tryptyku, dokładnie wedle rozmiarów zagłębienia, w które miał być wstawiony. Zarys posłano do Norymbergi, gdzie Seweryn Boner miał swego kupieckiego zastępcę, który załatwiał tam wszystkie jego sprawy. Wedle tych rysunków sławny rzeźbiarz Piotr Flötner wykonał z drzewa modele, które bronzownik Pankracy Labewolf odlał dla trwałości w mosiądzu, a dopiero wedle modeli mosiężnych, złotnik Melchior Bayr odkuł wszystko w srebrze , częściowo złocąc dla ozdoby. Jak ciekawa zatem praca zbiorowa w celach najpiękniejszego wykonania dzieła! Flötner otrzymał od Jana Dürera tylko ogólne zarysy, które sam opracowywał, znacznie je zmieniając, jak tego dowodzą dwa bardzo ciekawe szczegóły: na prawem skrzydle u góry św. Wojciech zamiast wiosła, swego znaku, na przypomnienie, że Wisłą popłynął nawracać Prusaków, i że śmierć poniósł niedaleko morza, ma tu łopatę, a po stronie przeciwnej Piotrowin obok św. Stanisława obwiązany prześcieradłem, zamienił się we wskrzeszonego Łazarza. Mistrz norymberski, nie znając polskich patronów, tak ich tu przemienił. Dolna środkowa wypukłorzeźba wyobraża Narodzenie P. Jezusa; obok na skrzydłach na prawo zwiastowanie, na lewo obrzezanie, wypukłorzeźba średnia przedstawia pokłon trzech króli, na prawo nawiedzenie św. Elżbiety przez Najśw. Pannę, na lewo spotkanie Joachima i Anny przy Złotej bramie. Wyższa środkowa ukazuje ofiarowanie w świątyni jerozolimskiej, na prawo Najśw. Panna wstępująca do świątyni, na lewo Święta Rodzina z Joachimem i Anną. Na łuku środkowym u góry Zaśnięcie Najśw. Panny, otoczonej Apostołami, dobrze nam znane też ze środkowej części tryptyku Wita Stwosza w kościele Marjackim w Krakowie. Św. Piotr ma tu na głowie papieską tiarę.

Ciekawe, że Pankracy Labewolf, który odlewał w mosiądzu te wzory Flötnera, powtórzył pokłon pasterzy bez żadnych zmian, w tych samych wymiarach z naszego tryptyku na tablicy nagrobkowej prałata Józefa Feierabenda w kościele S. Gumberta w Ansbachu, w r. 1543.

Przejdźmy teraz do strony odwrotnej, do malowideł. Kolejność obrazów zaczyna się Wieczerzą Pańską od dołu na lewo. Następuje modlitwa w Ogrojcu, stawienie Chrystusa przed Annaszem, potem przed Kajfaszem, przed Piłatem i przed Herodem. — Dalej jest cierniem koronowanie, Chrystus upada pod krzyżem, Ukrzyżowanie, zdjęcie z krzyża, złożenie do grobu, zstąpienie do otchłani, a na górnym łuku Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie. Kolory naszych obrazków są żywe i pogodne, a na skrzydłach bocznych wystąpiły one jeszcze wspanialej i czyściej po restauracji, dokonanej w bardzo umiejętny sposób u braci Pochwalskich w Krakowie w r. 1925. Mistrz doskonale oddaje głębię przestrzeni, przechodząc od miejsc oświetlonych do ciemnych, jak zwłaszcza w Ogrojcu i na Ukrzyżowaniu. Na każdym obrazku jedna z szat ma barwę żywą szkarłatną, inne są oliwkowo-żółtawe, fiołkowo-różowe itd., błyszczące i mieniące się.

W ramy drewniane, obejmujące tak srebrne wypukłorzeźby jak i obrazki, są wpuszczone srebrne listwy, o niezmiernie wytwornej ornamentyce renesansowej, z główkami skrzydlatemi i z maskami. Na podstawie tryptyku aniołki trzymają tablicę z napisem objaśniającym, że fundatorem był król Zygmunt I-szy w r. 1538. — Srebrne wypukłorzeźby, przyciemniałe od starości, wspaniale odbijają od złoconych miejsc. Jeżeli tryptyk zamknie się, oglądamy znów wspaniałe malowidła, w przepysznych, mieniących się barwach. Tryptyk naprawdę królewski, godna pamiątka po wielkim królu, miłośniku sztuk z najświetniejszego okresu Polski i najwyższego poziomu kultury i sztuki.

Ks. Dr Tadeusz Kruszyński.

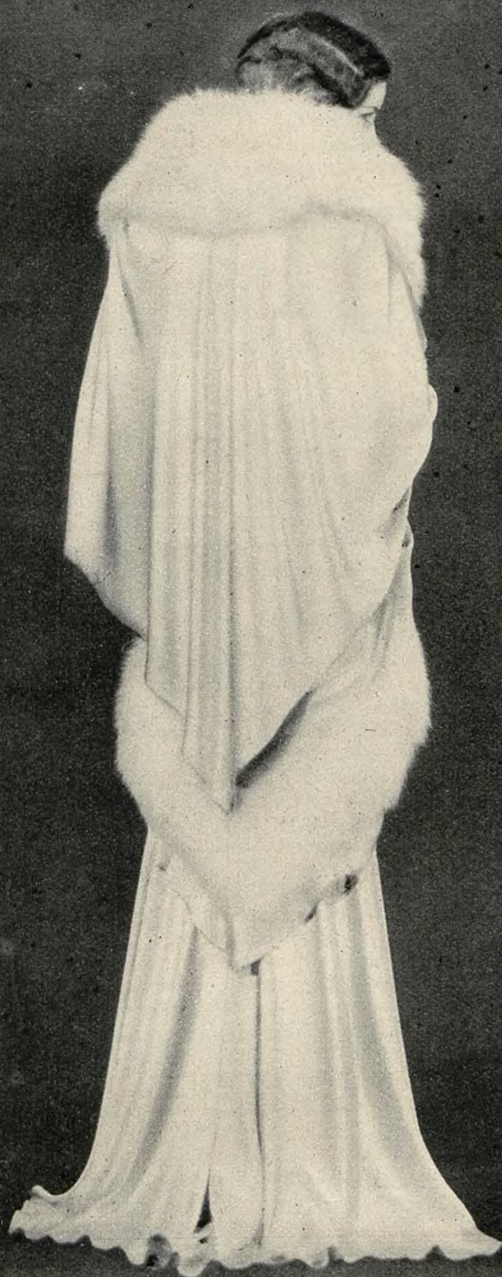


Królewski tryptyk w kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, sprawiony przez Zygmunta I. w latach 1535—1538. Zdjęcie przedstawia tryptyk zamknięty z obrazami, przypisywanemi Hansowi Dürerowi z Norymbergji. Obecnie dyr. dr. Komornicki i ks. dr. Kruszyński udowodnili, że malowidła te wyszły z pod pendzla Georga Pencza z Norymbergji. Referat w tej sprawie został przez ks. dra Kruszyńskiego wygłoszony dnia 25. ub. m. na posiedzeniu Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie.



Obok; „Zstąpienie do otchłani" — obraz Georga Pencza z tryptyku Zygmuntowskiego.

W karnawale.



Na lewo: Bardzo oryginalna i piękna suknia z atłasu liljowo-różowego, przypominającego wnętrze muszli. Jedyną ozdobą jest paseczek ze strasów i wolant umieszczony ukośnie wyżej z przodu niż z tyłu. Ta linja powtarza się w płaszczyku ozdobionym białym lisem i piękną „cape“ (pelerynką) sięgającą do przybrania futrzanego u dołu.



Na prawo: Tualeta z czarnego jedwabnego materjału, zwanego „Birman“, mogąca służyć na wieczory tańczące i do teatru. Jest to model firmy Madeleine Vionnet. Firma ta obecnie zajęła naczelne miejsce w ruchu mody. Suknie jej odznaczają się prostotą linji i wykwintnością sylwetki, osiągniętą wielkiem znawstwem kroju i starannem opracowaniem szczegółów. Madeleine Vionnet zawdzięczamy krój w ukos materjału, stosowany zarówno dla sukien jak i dla bielizny i nadający wielką wysmukłość postaci.



Poniżej na lewo: Suknia z białego atłasu firmy Augusta Bernard. Udrapowanie wycięcia wiąże się na lewem ramieniu. Torsada z białego atłasu otacza stan i kończy się u prawego boku. Wspaniałem uzupełnieniem tualety jest płaszczyk z białych gronostai bogato przybrany białym lisem.

Suknia balowa jest poniekąd zawsze aktualna. Prawdziwe jednak tyraniczne swoje panowanie rozpoczyna ona na Nowy Rok, króluje wszechwładnie w ciągu całego karnawału i dopiero Wielki Post detronizuje ją na czas jakiś.

W rozpoczynającym się roku „z łaski Bożej“ i „najmiłościwiej nam panująca“ suknia balowa przynosi iście królewski przepych tkanin. Znamy już nowe aksamity, tak leciutkie i wiotkie, że możnaby je, jeżeli nie przez ucho igielne, to przynajmniej przez pierścionek przesunąć i które (widocznie, żeby nas jeszcze więcej kusić) nazywają się „Paradis“ (Raj), albo „Frisson“ (Dreszcz).

Obok nich mamy atłasy, tak zwany „Boily“, nadzwyczajnie miękkie, o nowych zupełnie odcieniach; złociste i srebrne lamy i tafty załamujące się w fałdy o błyskawicowych połyskach.

Atłasy i aksamity są tkane ze sztucznego jedwabiu. Nie gorszmy się tem i nie obniżajmy wartości tych materyj. Czyż myśmy same nie poszły za urokiem — sztuczności? A świeżość naszych rumieńców, karmin ust, łuk brwi, rubiny paznogci? A złocisty kolor włosów, na bronz spalone ciało w lecie (chociaż nie było słońca) — czyż to wszystko prawdziwe?

Dziś nie o to nam chodzi. Każda z nas, brzydka, czy ładna, chce się podobać. Czyż to nie święte — tak jak do życia — nasze prawo? Każda więc z nas swoją powierzchowność, tak łączy inną, zmienia, poprawia, jakiś rys podkreśla, jakąś cechę uwydatnia. Jeżeli nie może być ładna, niech będzie interesująca, oryginalna, inna, nowa!

Podobnie i materjały ze sztucznego jedwabiu odznaczają się nowemi, bardzo delikatnemi tonami atłasów i głęboką, intensywną barwą aksamitów.

Aksamity są ciemne: ciemno-zielone, szafirowe, fioletowe, ponsowe i czarne.

Elegantki nie boją się czarnego koloru — jaki wspaniały kontrast z matowym połyskiem — chciałam powiedzieć ramoin — należy powiedzieć pleców, bo jak wiemy, oryginalnością współczesnej sukni balowej jest — nagość pleców.

Jest to nowość, która, przyznajmy się, trochę nas razi. W rzeczy samej nie zawiera ona nic zdrożnego. O ileż bardziej były prowokatorskie, przypomnijmy sobie portrety — dekolty Cesarstwa?

Kolor czarny i biały są w tym roku najmodniejsze. Podajemy dwa modele pierwszorzędnych firm paryskich, które sobie te kolory upodobały.

Rose de Paris.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI.

DOOKOŁA „PRZYLĄDKU DOBREJ NADZIEI".

Z natury brzydzę się wszelką reklamą. Nienawidzę jej! Gorzej, lekceważę w najwyższym stopniu, czego najlepszym dowodem jest to, że pozwoliłem w „Światowidzie" umieścić moją fotografję. A to chyba nie jest reklama. Mogłem przecież dać fotografję cudzą. Jakiegoś Sawana, albo innego półboga ekranu. W najgorszym zaś wypadku mógłbym iść na Wawel, zdjąć się np. w sali poselskiej i pod obrazkiem położyć skromny napis: „Artysta w swej pracowni"...

Ale nie! Dałem siebie z własnym nosem i z pieskiem, który słucha his masters voice, ponieważ gardzę wszelką reklamą. Jeżeli zaś uległem i na pozycję Redakcji przecież zdecydowałem się napisać kilka słów na temat „Przylądka dobrej nadziei", to kierowały mną zupełnie inne pobudki. Ale reklama? Przenigdy! Obca jest mi wszelka myśl o tem. Chciałem tylko wyjaśnić pewien drobny szczegół, o którym będzie mowa niżej.



W kole: Świetny publicysta i powieściopisarz p. Zygmunt Nowakowski, Krakowianin, w swojem mieszkaniu prywatnem.

Poniżej: Interesująca wystawa książek Nowakowskiego w witrynie jednej z księgarń krakowskich.



Zresztą książka idzie sama. Bez reklamy. Jak warjat. W oczach topnieje wedle trafnych słów księgarza. On się zna na tem. Cztery tysiące nakładu i może zabraknąć lada dzień. Kto nie kupi zaraz, przypisze winę samemu sobie. Czekać będzie musiał na drugie wydanie. A to kwestja miesięcy. Sądzę, że przed majem nie może być mowy.

Narazie jeszcze są te „Przylądki". Odrobina. Jakieś resztki, co najwyżej sto egzemplarzy, a może i trochę więcej. Nie wiem dokładnie. Ale czasami widzę te niedobitki na wystawach księgarskich. T. zn. staram się ich nie widzieć, chodzę bowiem, manewruję tak, aby ominąć pewne ulice, albo umyślnie przyspieszam kroku. Ale wiem, że ta książka jeszcze jest. I ta świadomość mnie peszy. Ach, gdyby to było w mojej mocy, sam, o, czytelniku, drogi, kochany czytelniku, wsadziłbym ci w rękę nóż... do przecinania kartek. I rzekłbym: „Tnij"!

Myślisz, najdroższy czytelniku, że mnie to boli, gdy przecinasz gładkie karty tej uroczej książki? Wręcz przeciwnie! To mi sprawia przyjemność. A pozatem niech ta książka jak najprędzej zniknie z półek! Niech przepadnie! Bo, gdy tak leży wśród stosu innych, a bezwartościowych towarzyszek, wydaje mi się martwą. Równie słabą, jak one. Leży milcząca, bezbronna, smutna. Weź te ostatnie cztery egzemplarze! Niech się nie męczę dłużej! Widok niesprzedanego Przylądka rozdziera mi serce. Nie mogę patrzeć!

Pewnie, to kwestja wrażliwości. I rutyny, doświadczenia. Starsi pisarze nie odczuwają tego. Ale ja jestem młody, mam za sobą zaledwie sześć książek. Dlatego nie mogę! Nie mogę!

Tu nawet nie idzie o pieniądze, ponieważ wybrałem je dawno. I rozeszły się. Wystartowały lotem Kusocińskiego, pędziły jak zdyskwalifikowany Petkiewicz ku własnej zagładzie. A teraz niema ich. Więc nie o pieniądze idzie. To już sprawa wydawcy, który i tak zrobił świetny interes. Zatem nie dbam o pieniądze. Gwiżdżę na nie. Co mi tam! Ale... Idzie poprostu o to, aby wykupiono tę książkę do reszty i aby nie było o czem gadać. Wyczerpana. Punctum. Basta.

Bo nienawidzę rozmowy o tej książce. Zwłaszcza nie cierpię jednego pytania, które mi zadaje prawie każdy. Pytania: Czy to wszystko prawda, co pan tak cudownie opisał? Djabli mnie biorą, gdy słyszę to niemądre pytanie. Ani słowa prawdy niema w „Przylądku". Wszystko, wszystko od a do z jest fikcją, zmyśleniem. Nieboszczyk Goethe, pisząc swe pamiętniki w dwudziestu księgach, nazwał je „Dichtung und Wahrheit", zaznaczając w ten sposób, że trochę jest w tem i prawdy, ale zmyślenie stoi na pierwszem miejscu. Stosunek wzajemny prawdy do fikcji wyraża się w 50 proc. Co najwyżej. U mnie niema ani 10 proc. Nawet reprodukcja marki na okładce z napisem „Cap of good hope, postage, one penny", jest sfingowana. Takiej marki niema. Trójkątna marka Przylądka dobrej nadziei nie posiada ząbków i postać kobieca jest przedstawiona z profilu. Dlatego filateliści urągają mi, mówiąc, że wprowadzam w błąd.

Nie, to powieść nieprawdziwa. Zmyślona. Może dlatego taka piękna? Prawdopodobnie. A prawda? Jest, jest także prawda, ale pod słowami, torująca sobie drogę wśród rozwoju wypadków. Prawda jest jak krew, która płynie pod skórą. Prawdą jest uczucie wielkie i serdeczne. Instynkt nieomylny, który kiedyś w latach dojrzałych wiedzie z powrotem w progi domu dziecinnych, dobrych lat. Bo tam ktoś czeka. Bo przecież ten dom jest w życiu każdego Przylądkiem dobrej nadziei, do którego przybijamy, wracając z dalekiej podróży, wtedy, gdy maszty nasze są strzaskane, a żagle podarte. A potem znowu ruszamy w świat.

Ale o tem nie piszę. Bo to byłaby już reklama, którą gardzę z zasady... Jestem jej śmiertelnym wrogiem.

KONKURSY Z PRZED 25 LAT.

Kiedy przed kilku tygodniami z okazji zjazdu fryzjerów i konkursu na najpiękniejszą fryzurę usiłowano w Warszawie wyszukać kilka panien o długich warkoczach, okazało się, że takich nie ma w Warszawie już zupełnie. Dosłownie: nie znalazła się ani jedna. Dziś bowiem wszystkie młode panny obcinają sobie włosy, zgodnie z nakazem mody. Wprawdzie co pewien czas rozlegają się alarmy, że wracają długie włosy, rychło jednak okazuje się, że są to tylko pobożne życzenia starszych panów, pamiętających czasy młodości Franciszka Józefa. — Wszystko wskazuje na to, że poetyczne warkocze znikły już bezpowrotnie. Oglądać je można tylko jeszcze na zapadłych wsiach, czasem w teatrze w historycznych sztukach (przyprawiane), albo w gabinetach figur woskowych. A jednak jeszcze przed 35-ciu laty ideałem piękności była kobieta o możliwie najdłuższych włosach, a ze szpalt dzienników nie schodziła nieśmiertelna Anna Csillag ze swojemi długiemi na 185 cm. włosami.

Jakże daleko odbiegliśmy już od tych czasów! Dziś nawet ci, którzy jeszcze przed kilku laty oburzali się na chłopięce fryzury i uważali je za szczyt wyuzdania, z uśmiechem spojrzą na umieszczoną obok fotografję, przedstawiającą konkurs długości włosów, który odbył się w Berlinie przed 25-ciu laty w słynnym salonie fryzjerskim „Die Neue Welt". — Jak muzealnie wyglądają suknie ówczesnych kobiet, jak nieinteresująco komisja sędziów!

Świat poszedł naprzód. Po dawnych czasach pozostały tylko wspomnienia...



Na prawo: Konkurs na najdłuższe włosy, który odbył się w Berlinie przed 25 laty. Atlantic-Photo.

SZANGHAJ, ZBOMBARDOWANE MIASTO.

Mamy znowu wojnę, tym razem chińsko-japońską. Została ona spowodowana wtargnięciem Japończyków do Mandżurji, a następnie ich atakiem na Charbin i Szanghaj. Długo łudzili się Chińczycy, że Liga Narodów nie dopuści do rozlewu krwi i pohamuje zapędy zaborcze wojsk Mikada. Kiedy jednak okazało się, że mocarstwa ani myślą o interwencji, a Japonja rozzuchwalona dotychczasowem powodzeniem zaczyna deptać najżywotniejsze interesy „państwa środka", Chiny zdecydowały się przerwać tę grę w ciuciubabkę i nazwać rzeczy po imieniu, t. j. wypowiedzieć napastnikowi wojnę.

Bezpośrednią przyczyną tego wypowiedzenia był napad japoński na Szanghaj. — Miasto to jest jednem z najważniejszych portów Chin i liczy blisko 3 miljony mieszkańców. Dzieli się ono na dzielnicę europejską, zamieszkałą przez Anglików, Amerykan, Włochów itd., posiadających tu t. zw. koncesje i olbrzymią dzielnicę chińską, położoną nad samą rzeką Hhan Pao, w okolicy niezdrowej i bagnistej. Tą właśnie zbombardowali Japończycy z aeroplanów, wyrządzając ogromne szkody. Obrony Szanghaju podjęli się generałowie Czen i Sunfo. Ten ostatni z własnych środków przeznaczył 100.000 dolarów na koszta obrony. — Chińczycy walczyli bardzo dzielnie i z taką brawurą, że w ostatniej chwili udało im się odbić dworzec północny. Siły ich wynoszą około 20.000 ludzi.

Konsulowie europejscy usiłowali pośredniczyć pomiędzy obu walczącemi stronami i w tym celu odbyli konferencję na pokładzie admiralskiego okrętu wojennego „Ataka". —

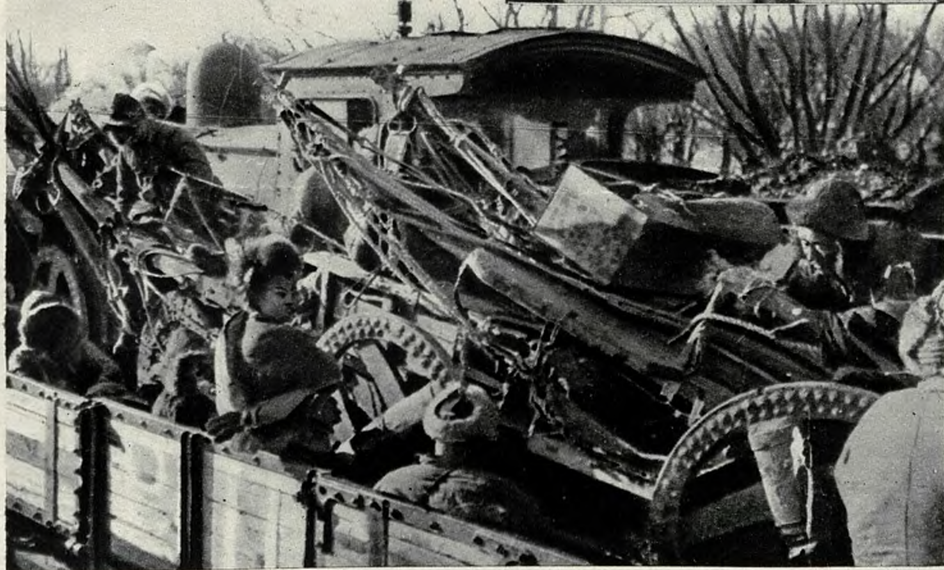
W ostatniej chwili niektóre agencje zaprzeczają, jakoby Chiny rzeczywiście wypowiedziały Japonji wojnę. — Ile jest prawdy w tych doniesieniach — okaże najbliższa przyszłość.

Ten.



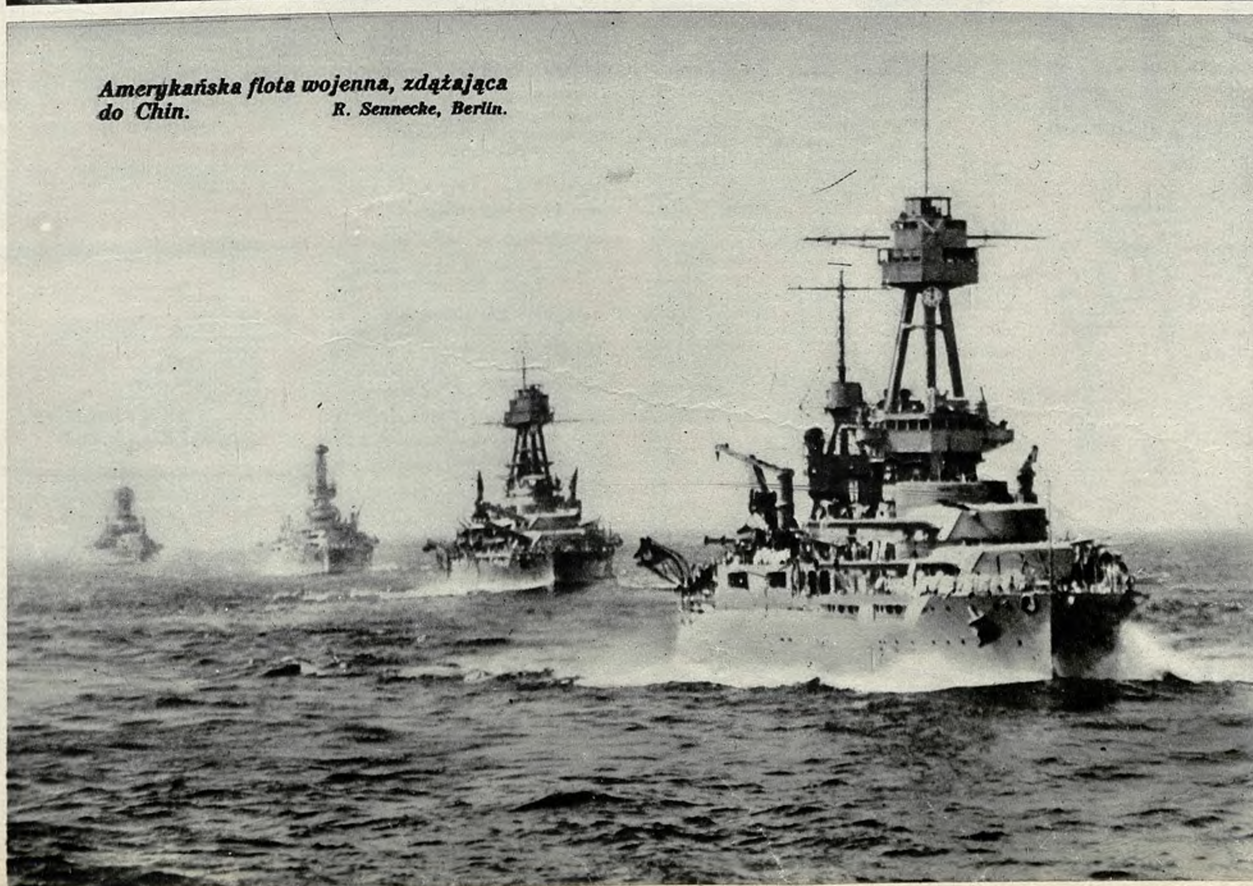
Obok: Widok na jedną z głównych ulic Szanghaju. C. Delius, Nice.

Poniżej: Paniczna ucieczka oddziałów chińskich w okolicach Chinchou. W gorączkowym pośpiechu odbywa się ładowanie materjału wojennego do wagonów kolejowych.





Zapory z drutu kolczastego przed wejściem do koncesji włoskiej w Szanghaju. Scherl — Berlin.



Amerykańska flota wojenna, zdążająca do Chin. R. Sennecke, Berlin.

Szarada karnawałowa.

** Uł. M. Wysocka — czł. Klubu Szaradzistów.**

Oj te czasy! Oj te czasy!
Puste kabzy, puste kasy...
A karnawał wszak nie czeka,
No i korci wciąż człowieka...

„Druga-druga“ moja rzekła:
„Jeśli chcesz, bym się nie wściekła,
Pójdziesz ze mną na bal jeden
Gdzie prawdziwy będzie Eden“..

„Zobaczymy tam w komplecie,
To co głośne jest na świecie“.
— „Dobrze moja **„trzecia-druga“**,
Jam powolny jest twój sługa.
Jeden weksel mniej lub więcej...
Może jakoś się wykręcę“.

No i poszli. Gra muzyka,
Wrzawa taka jakaś dzika,
Ni **„dwa-piąte“**, ni cymbały...
Jazzband... pono doskonały.

W takt tej pseudo dziś muzyki,
Tańczą **„czwarte-dwa-bcie“**, smyki...
Lecz nie wszyscy w błędnem kole,
Nie dla wszystkich te swawole...

Są tu miny uroczyste,
I spojrzenia powłóczyste...
Ot, ta pani cała w bieli,
Wniebowzięta, jak anieli...

To GAZETA POLSKA nasza
I od hocków się wyprasza.
„Pięć-pierwszego“ w świat wprowadza,
Kto on, pytasz? Władza, władza!

Rojno oto koło niego.
Tutaj widzisz PORANNEGO,
Tam CZERWONY I CODZIENNY
Bez **„wspak pierwszej-piątej“** zmiennej.
Cała masa ich skupiona.
Tu — zabawa zapewniona.

Tylko tam na końcu sali...
Czyżby na coś tu czekali?
Co za twarze, co za oczy?
Czy blask świateł ich tak mroczy?
Czy też **„czwarta-pierwsza“**, siła
Tak ich tupet przygasiła?

NAPRZÓD, bliżej... ROBOTNIKU,
Potańczymy na baliku...
Niech „DETEKTYW“ Cię nie trwoży,
Dziś na sali jest w obroży.

Wszak to bal jest **„czwartej-piątej“**
Poopróżniać wszystkie kąty!
Hej, muzyka! Tusz od ucha,
Niech się zgłuszy zawierucha.
Tańczmy bracia w takt Chochoła:
Raz dokoła, raz dokoła!

Cóż za jasność? Zorza wschodu?
Wszedł na salę GŁOS NARODU.
Za nim sunie cała ENDE...
A CZAS prawi reprymendę...

Za rozwiązanie powyższej szarady redakcja „Swiatowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 40, druga zł. 25, trzecia zł. 15.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 13-go lutego 1932 wraz z załączonym kuponem.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 3 nadesłali:

R. Treislerowa, Bielsko; Wł. Sowa, Dąbrowa Górn.; J. Litwińska, Lublin; W. Peranoni, Lwów; A. Kościelecka, Żnin; kopane; J. Jurkiewicz, Lwów; L. Tilleman, Borysław; St. Kociałkowski, Poznań; I. Wisławska, Bydgoszcz; E. Firczyk, Wadowice, W. Olexówna, Warszawa; A. Rotter, Kraków; W. Góral, Kraków; St. Sowa, Kraków; Z. Sikorowiczówna, Kraków; Eug. Broniewski, Poznań; J. Ruta, Wieluń; K. Wójtowicz, Brześć; L. Kostrzewska, Poznań; M. Kubiczowa, Poznań; H. Frankowska, Bitków; M. Runiewicz, Otynja; Z. Żukowa, Jędrzejów; L. Grabowska, Kielce; „Antek Cwaniak“, Kielce; Kaz. Olpiński, Warszawa; Z. Harnosówna, Pabjanice; St. Kr., Stanisławów; Kz. Końkowski, Lwów; M. Łakota, Kraków; „Ceśka z Krakowa“; W. Tyblewski, Poznań; Cz. Kalitowski, Kraków; J. Pągowski, Kraków; L. Jaworzyńska, Kraków; W. Machlejdówna, Warszawa; Tad. Larek, Śmigiel; H. Szczęsna, Dębica; H. Zadarnowski, Dubno; K. Pasieka, Jarocin; M. Zapiór, Kraków; J. Waniek, Kraków; J. Kotkowska, Warszawa; D. Herbstmanówna, Warszawa; W. Siuta, Kołomyja! Kaz. Jurkiewicz, Śniatyn; A. Turowicz, Płock; „Ira i Wiko“, Myszków; T. Trąbczyński, Łódź; pchor. P. Ladarew, Bydgoszcz; R. Osowska, Bydgoszcz; L. Moczyński, Wilno; Oficerowie 23 p. uł., Podbrodzie; E. Szumlakowska, Jarosław; J. Chęcińska, Lwów; J. Janosik, Łask; **Władysław Pochmarski, Lwów (zł. 40.—)**; Ks. Chrapkowa, Lwów; L. Domański, Kowal; B. Bieńkowski, Lublin; B. Morgenbesser, Łoszniów; A. Kolasińska, Tarnobrzeg; A. Piekosińska, Brzezowiec; Ir. K., Warszawa; St. Jankowski, Wilno; J. Heiber, Drohobycz; J. Pająk, Nowy Targ; M. Świerczykówna, Poznań; J. Sierpniak, Inowrocław; L. Siuda, Poznań; W. Komorowska, Inowrocław; T. Kretkowski, Warszawa; A. Hauchildowa, Nowy Targ; I. Garlicki, Warszawa; Cz. Kowalska, Warszawa; Tola, Lusia i Wiktor Rozenbergowie, Łódź; M. Kernówna, Nadwórna; Wład. Bilek, Lwów. Wład. Szymańska, Ostrów; Edw. Szwaja, Włodzimierz Woł.; J. Papiż, Ostrów; Halka z Królewszczyzny; Jurko z Królewszczyzny; A. Sipowiczówna, Łuniniec; B. Kociuba, Drohobycz; M. Jackowska, Borysław; M. Cesarczykówna, Kraków; R. Kondziołka, Żywiec; J. Gucmowa, Chełmno; M. Łesiuk, Lwów; Apol. Piekosiński, Prokocim; W. Dadejowa, Warszawa; K. Pająk, Targanica; J. Sosenko, Dąbrowa; „Kazbek“, Bielsko; L. Galewiczówna, Ozorków; J. Bielesz, Kraków; T. Berner, Bielsko;

J. Rogowski, Warszawa; J. Maćkowiak, Krzywin; W. Pasek, Poznań; Miłosz Chmiel, Kraków; E. Unverricht, Pawłów; Mar. Jouganówna, Stryj; A. Mosin, Warszawa; C. Rączkowska, Łódź; Eug. Gorodecki, Częstochowa; H. Kanenbergowa, Skarżysko; Dr H. Schnepf, Jasło; H. Kornaszewska, Łask; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; Zdz. Poincówna, Gostyń; M. Lewicka, Wojniłów; H. Sekułowiczowa, Nowy Sącz; Elte, Sosnowiec; plut. M. Szymko, Podbrodzie; Wład. Gąsienica, Zakopane; Miecz. Bilik, Lwów; Cz. Kozak, Nowy Targ; Al. Jakubowska, Piastów; Bron. Szast, Warszawa; J. Maziarz, Ozorków; St. Kowalski, Pińczów; Ir. Witkiewiczowa, Lwów; A. Lachman, Sosnowiec; A. Ciołkowiczowa, Wilno; K. Uljańska, Częstochowa; J. Makosikówna, Leżajsk; H. Krupianka, Bydgoszcz; W. Krukowska, Poznań; Zdz. Fischbach, Ostrów; J. Partyka, Wilno; Z. Pieracki, Wilno; A. Kostyrka, Brześć; Br. Michel-Kolska, Warszawa; J. Lewenstein, Warszawa; „Maryśka z Pohulanki“; A. Dziubańska, Kraków; B. Ramułtowa, Jeżów; S. Kupfer, Bielsko; Mr. T. Hubert, Żabno; Wł. Kot, Wadowice; J. Brzycka, Hałcnów; E. Gałczyńska, Włocławek; K. Haluch, Lwów; Wł. Lubnauer, Zgierz; A. Kiec, Częstochowa; por. E. Kreyzer, Warszawa; M. Piłecka, Warszawa; Bol. Pawlak, Siedlce; Ant. Szuksta, Warszawa; ks. L. Klementowski, Tarnopol; M. Gancarzowa, Kobryń; St. Zawadzki, Warszawa; **Helena Turowiczowa, Kraków zł. 25.—)**; Kaz. Stonsiewicz, Kraków; A. Pukocz, Łaziska; M. Rundowa, Bielsko; T. Zubek, Kraków; M. Musiałowicz, Sieraków; Wład. Iwaszek, Trzemeszno; „Władek“ z Jaworzna; K. Pachowicz, Warszawa; J. Tippowa, Rawicz; Ign. Matusik, Kraków; Włodz. Wokal, Kraków; T. Sobecki, Poznań; Z. Wronówna, Lesko; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; Z. Boulange, Baczków; J. Grzęda, Gniezno; J. Kowalczykówna, Łódź; L. Łabęcka, Łódź; T. Neumann, Drohobycz; W. Wróblewski, Włocławek; A. Kamionka, Kraków; A. Kaetzlerowa, Warszawa; M. Kacecenelenbogen, Łomża; J. Dobrowolska, Toruń; Z. Poćwiardowski, Toruń; Z. Magierzanka, Toruń; Fr. Dobrowolska, Toruń; D. Borkowska, Reda; S. Lang, Drohobycz; A. Lang, Drohobycz; Z. Chortyńska, Lwów; W. Wójtowicz, Przemyśl; Wł. Milianowicz, Jarosław; Ir. Fruchterówna, Lwów; M. Goldstaubowa, Dubiecka; Z. Rybczyk, Rzeszów; Ir. Lewicka, Lwów; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; M. Pułkowa, Żywiec; L. Silberstein, Kraków; por. Br. Bubnicki, Kraków; H. Nałęcz, Łańcut; Lewenstinowa, Łódź; A. Świda, Warszawa; Cz. Kozłowski, Warszawa: Br. Sedlaczek, Kraków; J Krzyżanowski, Kraków; H. Rouperkówna, Kraków; Fr. Krajewski, Warszawa; Z. Studencka, Bielsko; J. Manber, Kraków; M. Karaczewska, Kołomyja; L. Pudło, Kraków; Sylw. Klupsz, Czempin; T. Stpiczyński, Włocławek; M. Waksmundzka, Jasło; J. Rydlowa, Zakopane; M. Steculanka, Kalisz; Zdz. Siarzewski, Zakopane; A. Kotówna, Kraków; M. Lambachowa, Lublin; J. Siutówna, Kraków; D. Piekosińska, Brzezowiec; J. Kawecki, Jaworzno; J. Głuchowska, Pińczów; M. Szuberowa, Sambor; „Alila“, Warszawa; Aleks. Krutikow, Klucze; H. Jarecka, Kalisz; F. Langerówna, Nowy Targ; E. Boberowa, Budsław; G. Mikoszewska, Zdołbunów; D. Gincberg, Krzemieniec; L. Trepińska, Katowice; „Wilnianka“; St. Leszczyński, Sosnowiec;; H. Krauzowska, Sambor; A. Zieba, Kraków: L. Bronner, Kraków: „H.“, Czestochowa; Br. Chyczewski, Warszawa; St. Mikowska, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa: Z. Hermanowiczowa, Wilno; Wład. Gajowa, Poznań; Z. Wołoszynówna, Woszczyce; R. Zabiegaj, Kraków; K. Farkas, Kraków; J. Krupa, Kraków: **Stańczyk, Inowrocław (zł. 15.—)**; H. Hilgier, Toruń; D. Bartnicka, Pabjanice; J Müller, Brzuchowice; Wł. Salewicz, Kraków: M. Taras, Stryj: H. Sobkiewiczówna, Poznań; T. Rakowska, Poznań: M. Wojtynowska, Bydgoszcz; St. Bakowski, Kraków: H. Ciecierska, Kraków; kpt. J. Kraków; Kaz. Ogonowski, Kraków; K. Ballas, Skoczów; Cz. Konieczny, Toruń; W. Dejewska, Toruń; Eug. Leonowiczówna, Berezno; W. Wysocki, Skierniewice; A. Wilczkówna, Limanowa; J. Kowalska, Warszawa; Ign. Bies, Zakopane; J. Chachulski, Jaworzno; W. Luxenburgowa, Płock; „Rolly“, Grudziądz; „Januta“, Kraków; St. Bednarski, Nadwórna; H. Konopczukówna, Warszawa; Moliccy, Zbąszyń; W. Kunz, Lwów; L. Urbankiewiczówna, Pabjanice; T. Szczepanik, Łańcut; T. Szancer, Przemyśl; T. Berner, Bielsko; M. Scholzówna, Kraków; F. Gierałt, Zamość; J. Wójtowicz, Kościelisko; K. Massalski, Zakopane; St. Karolewicz, Warszawa; Ant. Witkowski, Poznań; St. Mucha, Kraków;

W losowaniu o nagrodę padł los na pp. Władysława Pochmarskiego, Lwów (zł. 40.—), Helenę Turowiczową, Kraków (zł. 25.—, prosimy uprzejmie zgłosić się po odbiór gotówki) i Stańczyka, Inowrocław (zł. 15.—).

Zamiejscowym redakcja „Światowida“ prześle gotówkę niebawem.

Dole i niedole człowieka, który ożenił się z mistrzynią w rzucie dyskiem.



Rozwiązanie z Nr. 3

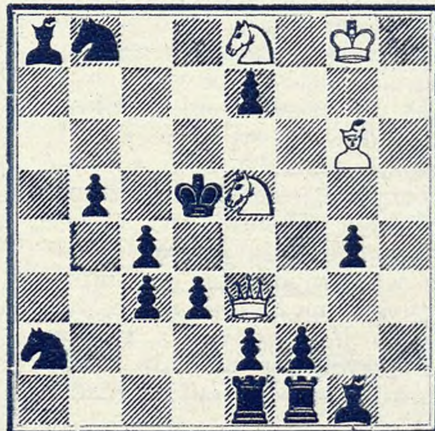
„Ś-w-i-a-t-o-w-i-d“

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

C. A. L. Bull (*V* nagr. w kon. „Ustredni Jednota ceskosl. sachistu“ w r. 1931).

Czarne: Kd5, We1f1, Ga8g1, Sa2b8, piony: b5, c4, c3, d3, e7, e2, f2, g5 (15).



Białe: Kg8, He3, Gg6, Se5e8 (5).
3-chodówka 5 + 15 = 20.
Mat w 3 posunięciach.

ROZWIĄZANIE 3-CHODÓWKI C. A. BULLA:

1. G—f5! **I.** 1... e6 2. G×g4 i 3×.
II. 1... G—c6 2. S×d3 i 3×.
III. 1... G—b7 2. S—g6 i 3×.
IV. 1... S—b4 2. S—g6 i 3×.
V. 1... G—a7 2. K—f7 i 3×.

PARTJA.

Białe: **Kirytłow** Czarne: **N. Grigorjew**
grana w turnieju o **mistrzostwo republiki sowieckiej** (grupa VII) w r. b.).

Obrona Caro-Kann.

1. e4 c6
2. d4 d5
3. f3 **(1)** d×e4 **(2)**
4. f×e4 e5
5. S—f3 e×d4
6. G×c4! G—e6? **(3)**
7. G×e6 f×e6
8. 0—0 H—e7 **(4)**
9. G—g5 H—c5
10. b4! H—b6 **(5)**
11. S—e5 d3+
12. K—h1 H—d4
13. W×f8+
14. H—f3+ S—f6
15. G×f6 K—e8
16. c3 H—d6
17. G×g7 W—8
18. H×f8 **Czarne poddały się.**

UWAGI:

(1) Tego gambitowego sposobu gry użył już Teichmann przeciw Niesesowi (V p. pojedynku w r. 1910), Lewicki—Izbiński (Petersburg 1906), Leonhard—Karcala (Praga 1908), Spielmann—Niemcowicz (San Sebastian 1912), Lewicki—Carls (Wrocław 1912), Hromadka—Dobiasz (1911), Tartakower—Weenink (Liege 1930).

(2) Carls grał przeciw Lewickiemu 3... g6. Najkorzystniejszem jest 3... e6! jak grał Niemcowicz ze Spielmanem i Weenink z Tartakowerem. Dr Tartakower zastosował ciekawe nowe gambitowe posunięcie 4. G—e3! i wygrał partję w świetnym stylu.

(3) Prowadzi do przegranej, jednak Czarne były już w trudnem położeniu: jeśli **6... G—b4+**, jak radzi Capablanca, to **7c3! d×c8 G×f7+!** (nie 8... K×f7, bo 9. H×d8 c×b2+ 10. K—e2 b×a1H 11.S—g5+ K—g6 12. H—e8+ K—h6 13. S—e6+ g5 14. G×g5 mat) **9. H—b3** c6+ 10. H×b4 K×f7 11. G×b2 z silnym atakiem za piona ofiarowanego.

(4) Grając 8... G—e7 mogły się Czarne bronić dłużej.

(5) 10... H×b4 11. S—e5 S—h6 12. H—h5+ g6 13. H—h3 z wygraną B.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI

Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 6 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dnia 6 stycznia 1932.*

KUSOCIŃSKI
ZDOBYWCĄ WIELKIEJ HONOROWEJ NAGRODY SPORTOWEJ ZA ROK 1931.



Janusz Kusociński, fenomenalny długodystansowiec, najwybitniejszy talent lekkoatletyczny polski, który walcząc w barwach biało-czerwonych rozsławił po całym świecie imię naszego kraju.

Obok:
Autograf Kusocińskiego, napisany specjalnie dla „Światowida".
Ag. fot. „Światowida".

Zdobycie przez Janusza Kusocińskiego Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej za najlepszy wyczyn sportowca polskiego jest stuprocentowo zasłużonym efektem niezmordowanej i pilenj pracy treningowej, tego największego polskiego talentu sportowego.

W motywacji przyznania nagrody słusznie podkreślono, że Kusociński sumiennością swoją i pracą w treningu przy wrodzonej skromności służyć może za wzór dla sportowców, że dzięki świetnym wynikom i nieprzerwanym sukcesom na stadjonach całej niemal Europy spełnił dla imienia polskiego kolosalną rolę propagandową. Kusociński stał się teraz ogniskiem zainteresowań nietylko całego naszego świata sportowego, ale także i społeczeństwa, które widzi w nim jedynego „murowanego" przedstawiciela polskich barw na Igrzyskach Olimpijskich, rokującego naprawdę poważne nadzieje na sukces w stadjonie w Los Angeles.

Z tej też okazji redakcja nasza pośpieszyła złożyć Kusocińskiemu najserdeczniejsze gratulacje i jednocześnie odbywa z nim wywiad na temat jego karjery sportowej. Kusocińskiego zastajemy w jego obecnej „rezydencji", w parku Łazienkowskim, gdzie sprawuje posadę ogrodnika, w którym to dziale jest fachowcem, a w chwilach wolnych od zajęć przebiega swym szybkim krokiem piękne aleje prastarego parku.

Trafiamy naturalnie na okres jednej z zasadniczych podstaw jego treningu i sukcesów — na masaż. Podczas tej czynności, która trwa zawsze całą godzinę — i to codziennie, mamy okazję do szczegółowego omówienia poczynań sportowych naszego mistrza.

— Jakże się to stało, że Pan w ciągu tak krótkiego czasu stał się sławnym sportowcem? — zapytujemy na wstępie, rozglądając się po licznych puharach, ozdabiających mieszkanie.

— Moja karjera sportowa — zaczyna Kusociński — jest, jak u większości sportowców, przypadkową. Od wczesnych lat grywałem sobie w piłkę nożną, początkowo w drużynie szkolnej, a następnie w barwach robotniczych klubów Pretorji, Ruchu i Sarmaty. Przypadek chciał, że wskutek maleńkiego sporu z kapitanem drużyny Sarmaty „obraziłem się" na piłkę nożną. Namówiono mnie wtedy do biegów, a że akurat odbywał się robotniczy „dzień sztafet", więc w braku rezerwowego zawodnika, pobiegłem w drużynie naszego klubu w sztafecie 4×800 m. i 3×1000 m. Było to na jesieni 1926 r. Debiut był bardzo przeciętny, choć koledzy winszowali mi serdecznie zajęcia drugiego miejsca dla drużyny. — W następnym występie, a mianowicie w biegu na przełaj o mistrzostwo robotnicze na trasie 3.5 km. zająłem już pierwszem iejsce, bijąc m. i. zawodnika Polonji, Szablińskiego. Przypominam sobie, że po tym wysiłku tak mnie mięśnie bolały, że wprost chodzić nie mogłem. Potem przyszły rozmaite sukcesy w robotniczych zawodach, dzięki którym w lipcu w 1927 roku wyjechałem na robotnicze mistrzostwa Europy do Wiednia, zajmując tam drugie miejsce na 1500 m. i trzecie na 800 m. Wyjazd do Wiednia zachęcił mnie bardzo do lekkiej atletyki i od tej chwili wziąłem się na serjo do roboty. Najlepsze moje wyniki z tego okresu to 2 min. 6 sek. na 800 metrów, 4 min. 22 sek. na 1500 m. i 17 min. 50 sek. na 5 km. Chciałem koniecznie zmierzyć się z ś. p. Freyerem, ale jakoś się nie udało.

— A kiedyż zaczął się właściwy okres pańskich postępów? — pytamy.

— Zmierzam właśnie do tego. Oto na jesieni 1927 r. trenowałem już dość regularnie, co pozwoliło mi z wiosną 1928 r. zająć trzecie miejsce w biegu na przełaj o puhar Magistratu m. Warszawy (przed Jaworskim) i 9-te miejsce w Narodowym Biegu na przełaj. Pierwszy ważniejszy sukces na bieżni, to zdobycie mistrzostwa Warszawy na 5 km. (16 min. 20 sek.). Do eliminacyj przedolimpijskich nie startowałem wskutek bólu nogi, ale zacząłem na serjo marzyć o większych sukcesach. Pragnąłem wstąpić do większego klubu i wybór mój padł na Warszawiankę, gdzie miałem najwięcej przyjaciół. Klub ten dał mi doskonałe warunki treningowe, to też sukcesy przyszły w zawrotnem tempie. Zdobywam tegoż roku mistrzostwo Polski, wygrywam bieg na 5 km. w meczu z Czechosłowacją, bijąc słynnego Kościaka, wreszcie biję rekord na zawodach w Wilnie, osiągając doskonały, jak na krótki trening czas 15 min. 17 sek. Na jesieni tegoż roku zmierzyłem się po raz pierwszy z Petkiewiczem i pokonałem go na 3 km., ustanawiając rekord polski z czasem 8 min. 54 sek.

— Na wiosnę 1929 roku — ciągnie dalej Kusociński — zajmuję już drugie miejsce (za Petkiewiczem) w Narodowym biegu na przełaj, ale na trójmeczu bałtyckim w Rydze odnoszę zwycięstwa w biegu 1500 m., ulegając na 10 km. Estończykowi Beldsinskiemu. Bieg ten kosztował mnie wiele, bo wskutek wypadku z nogą, musiałem przerwać trening aż do jesieni, gdy w biegu na przełaj o mistrz. Polski znów ukazałem się w terenie. Może zresztą ta przymusowa przerwa dobrze zrobiła dla mojej sportowej karjery — jak mi to zresztą wszyscy mówili wtedy.

— Ma Pan przecież na „rozkładzie" całą plejadę najwybitniejszych asów sportu — pytamy dalej.

— Tak, odniosłem już sporo zwycięstw. Pokonałem Virtanena, mistrza olimpijskiego Loukolę, Kailę, Beccalego, Petersona, Kosciaka i zrewanżowałem się Beldsinskiemu, nie mówiąc już o Niemcu Petrim, Francuzie Rechardzie lub Argentyńczyku Zabali. Pierwszym moim startem zagranicznym były zawody w Kopenhadze w roku 1930, nie licząc udziału w meczach międzypaństwowych. Za największy swój sukces sportowy uważam me honorowe porażki z Nurmim, największe zadowolenie miałem przy zwycięstwie nad Włochem Beccalim, pokonaniem Virtanena w Krakowie nie przyszło mi ze specjalnym trudem, zaś najlepszy wynik — to czas 14 min. 42 sek. na zeszłorocznych zawodach w Wiedniu.

— Komu przypisuje Pan swe sukcesy, nie mówiąc naturalnie o wrodzonym talencie i pilności treningu?

— Bardzo dużo zrobił dla mnie trener Klumberg, który potrafił dać mi główne podstawy racjonalnego treningu. Byłem z nim i jestem w stałym kontakcie i Klumberg służy mi zawsze i chętnie dobrą, tak cenną dla mnie, radą. Moje sportowe postępy nadeszły dość niespodziewanie i tak szybko, że nie zdaję sobie właściwie sprawy z tego momentu, gdyż przestałem być takim sobie biegaczem jak wielu innych, a zacząłeme trenować systematycznie, orjentując się w swych możliwościach. Jeszcze i dzisiaj jestem dla siebie samego niewiadomą, gdyż dotychczasowe moje zwycięstwa, osiągane przecież w niezłych czasach, nie spowodowały u mnie ani razu kompletnego wyczerpania sił czy energji. Byłem zawsze bardzo ambitny, nietylko w sporcie, ale moje postępy na bieżni nadeszły nieświadomie.

— A może na zakończenie powie nam pan coś o swych zamierzeniach na najbliższą przyszłość?

— Wie Pan, o przyszłości nie lubię rozmawiać, jestem nawet pod tym względem dość zabobonny, a przeciwników wszystkich się obawiam. — Chciałbym tylko, w związku z Olimpjadą, zrobić wszystko, co leży w mojej mocy i nie przepuścić żadnej okazji do poprawienia, choćby minimalnego, mojej kondycji. Uważam, że przedewszystkiem powinienem trenować w jaknajwiększym spokoju, powinienem uzyskać możliwie jaknajidealniejsze uspokojenie nerwowe. Chciałbym nawet startować dość często w okresie wiosennym, daje to bowiem rutynę, której nigdy nie jest zamało, a zwycięstwa, nieraz nie mające nawet specjalnej wartości sportowej, likwidują t. zw. „czarne myśli" i zachęcają do dalszych wysiłków. Łaźnia, masaż, gimnastyka i regularny trening — to są obecnie moje podstawy najbliższej zaprawy. Innych planów nie mam, chyba to, że pragnąłbym jadać jaknajwięcej owoców i... jaknajwcześniej zajechać do Los Angeles, żebym mógł pod wytrawnym okiem trenera Klumberga przygotować się do tamtejszych, tak napewno atmosferycznie obcych mi warunków. Poza tem więcej na temat planów sportowych i ewentualnych wyników tegorocznych powiedzieć nie mogę — rzuca na odchodnem Kusociński.

A. Szenajch.

Zdobycie tak cennej nagrody, jakim jest tytuł najlepszego sportowca polskiego, uważam za niezwykły zaszczyt i pewien jestem, że wyróżnienie to będzie dla mnie wielkim bodźcem do dalszej pracy na bieżni.

Chciałbym bardzo, aby rok olimpijski był rokiem sukcesów polskiego sportu, żebym mógł swój pięcioletni jubileusz uprawiania lekkiejatletyki poprzeć jakimś bardzo realnym efektem.

Ze sportowem pozdrowieniem
dla czytelników „Światowida"
J. Kusociński

Warszawa – Łazienki 24. I 1932 r.

Z WIELKICH DNI KONKURSÓW HIPPICZNYCH W ZAKOPANEM.



Na odbywających się obecnie w Zakopanem konkursach hippicznych, które zgromadziły elitę jeźdźców polskich, zarówno wojskowych jak i cywilnych, zwyciężył w dniu 27 stycznia b. r. w konkursie im. Ilustrowanego Kuryera Codziennego, przeznaczonym dla jeźdźców cywilnych, p. W. Tomecki (na zdjęciu) z Oddziału Konnego Sokoła Macierzy we Lwowie.

Ag. fot. „Światowida".